

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



Od czarnego
złota zdecydowanie
wolę żółte złoto.



**Szczękościsk
prezesa**

str. 4

**Walka żubra
z episkopatem**

str. 6

ZIENNIK COTYGODNIOWY



**POSZUKIWACZE
ZAGINIONEGO WĘGLA**



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

► Bałwany z rządu wycofały się z programu dofinansowywania sprzedawców węgla na rzecz programu dofinansowywania kupujących węgiel – w jednorazowym wymiarze 3000 zł na piec. Bałwany z rządu zrobiły to, co potrafią: obiecały ludziom pieniądze, które bałwan z Narodowego Banku Polskiego obiecał wydrukować.

► Skoro o nim mowa... Na sopockim moło miejscowa działaczka Agrounii natknęła się na Glapińskiego w towarzystwie Glapińskiej. Ich troje ucięło sobie nagrywaną pogawędkę, z której wynika, że Glapińska nie lubi Putina i lubi losowania totolotka, a Glapiński planuje jeszcze tylko jedną podwyżkę stóp procentowych, niewielką – o 0,25 proc. Ekspert z Banku Światowego każe sobie teraz tłumaczyć na angielski następujące rzeczowniki „Agrounia” i „moło” oraz zwrot „co za duren”.

► Janusz Steinhoff, były wicepremier i minister gospodarki, powiedział, że z winy bałwanów z rządu Polacy są „niemal odcięci od nośników energii”, czyli węgla, gazu ziemnego i ropy naftowej. Bałwany z rządu są aroganckie i niekompetentne – ocenił Steinhoff. Jak to bałwany...

► Bałwany z rządu chwalać się tarczami antyinflacyjnymi (które notabene inflację napędzają), ale nie chwalać się podwyżkami podatków. W 2023 r. mają nastąpić największe od 25 lat podwyżki podatków od nieruchomości, środków transportowych oraz opłat lokalnych. Najboleśniej odczują je przedsiębiorcy, ale i zwykłym wyborcom PiS-u zapiszczy bieda. Może im zabraknąć nie tylko gazu i węgla, lecz nawet tynku na ścianie, w którą można by wbić zęby.

► To, co wyczyniają bałwany z rządu, znajduje odbicie w badaniach opinii publicznej. Jak podała „Rzeczpospolita”, notowania rządu, sporządzone na podstawie badań czterech czołowych ośrodków badawczych, są najgorsze od siedmiu lat. I niech tak będzie aż do wyborów i o jeden dzień dłużej...

► Morawiecki z rządu powiedział o Ziobrze z rządu, że uprawia „politykę tupania nogą w podłogę”. Chodzi o reformę sądownictwa, o praworządność i o relacje z Unią Europejską, czyli o kasę z Krajowego Planu Odbudowy, która „nam się należy”, ale której ciągle nie ma. Ziobro z rządu w odpowiedzi powiedział o Morawieckim, że „sam musi zadać sobie pytanie, czy jest skuteczny, jeżeli chodzi o jego relacje z UE”.

► Andrzej I., handlarz bronią, który na początku pandemii razem z bałwanami z rządu przekreślił skarb państwa na handlu respiratorami, miesiąc temu miał umrzeć w Tiranie. Akt zgonu dostarczyli bliscy handlarza. Ludzie biegli w przekrętach twierdząc, że na wolnym rynku taki akt kosztuje tysiąc doliarów – tyle, co albańskie świadectwo naturalne.

► Wcześniej niż ktokolwiek się spodziewał (a zwłaszcza Niedzielski z rządu) powrócił koronawirus. Na COVID-19 lub, jak chcą niektórzy lekarze, na COVID-22 choruje kilkuset Polaków tygodniowo, niektórzy umierają, choć w nieprzesadnej liczbie. Mędrcy z rządu mają teraz powziąć decyzję, czy, kto i od kiedy dostanie drugą dawkę przypominającą szczepionki.

► Na podstawie tzw. ustawy Dudy po roku ceregieli zlikwidowano Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego. Zlikwidowano tylko z nazwy: powstała Izba Odpowiedzialności Zawodowej, której sędziów niebawem wybierze prezydent. Istnieje ryzyko, że nie wybierze tych samych sędziów, którzy orzekali w Izbie Dyscyplinarnej, a przynajmniej nie wszystkich. Dlatego kto żyje, ewakuuje się do innych izb SN.

► Sędzia Bednarek (kobieta) będzie teraz orzekać w Izbie Karnej. Sędzia Duś (mężczyzna) też chciałby w niej orzekać, ale stawia absurdalny warunek: niech do dymisji poda się sędzia Michał Laskowski, prezes Izby Karnej SN. Sędzia Sobutka (mężczyzna) będzie orzekać w Izbie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych – bez żadnych warunków. Każdy byłby sędzią Izby Dyscyplinarnej, czy to kobieta, czy mężczyzna, może przejść w stan spoczynku – i krzywdy miał nie będzie: dostanie na rękę jakieś dwie i pół dychy miesięcznie...

► Taki Duś, proszę Państwa, w stanie spoczynku dostanie dwie i pół dychy, czyli 7,5 razy więcej niż początkujący nauczyciel, i to po podwyżce, którą proponuje mu od września Czarnek z rządu. Zarobków nauczycieli mianowanych i dyplomowanych Czarnek z rządu nie zamierza podnosić nawet o złotówkę. Belfrzy chcą 20-procentowej podwyżki i powiązania wynagrodzeń nauczycielskich ze średnim wynagrodzeniem w gospodarce. Marzenia ściętej kredy...

► Wicemarszałkini sejmu nazwiskiem Gosiewska poradziła ludziom, jak oszczędzić na wyjazdach wakacyjnych: kupić namiot i pojechać do lasu. „Super Express” ustalił, że Gosiewska od stycznia zeszłego roku na delegacjach zagranicznych spędziła 61 dni, co polskiego podatnika kosztowało 105 tys. zł. Zwoleńniczka namiotów podróżowała m.in. do Mongolii, Kanady, USA, Turcji, Gruzji i – oczywiście – Watykanu.

Skąd weźmiemy węgiel?

Facebook

Marta Boniecka: A nie można dodrukować?

Rafał Różański: Z nowo powstałej spółki skarbu państwa Narodowe Składy Węgla. Może i nie będzie tam węgla, ale przynajmniej jej prezes i zarząd będą mieli pieniądze, żeby sobie go kupić.

Ronja St: Niepotrzebny nam węgiel, ogrzejemy się geotermią od Rydyka.

Piotr Wieczorek: Będziemy malować kamienie na czarno i sprzedawać po 3 tysiące za tonę.

Loo Sen: Z olówek w Ikea. Tam jest grafit (odmiana węgla) i drewnienko.

Antoni Anastazjusz Forenda: Z Piątnicy, no bo skąd...

Mateusz Rajkowski: Znienacka.

Basia Bobowicz: Będziemy zeszkrobywać ze szkieł wielkich artystów w galeriach.

Mateusz Płazek: Z aptek, żeby nie zesrać się z dobrobytu.

Arkadiusz Konieczny: Jeden kamień węgielny jest w Ostrołęce, drugi w stoczni w Szczecinie. Kamień węgielny pod Centralny Port Komunikacyjny jeszcze nie został wkopany, więc już 3 węgle są wolne.

Pan Kuba: Od Roksany.

Sebastian Nowicki: Zasadniczo z Węgorzewskiej.

Forum

Arend: Na kij węgiel, palmy głupa.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Rys. TOMASZ WIATE



MÓZDZEK TYGODNIA

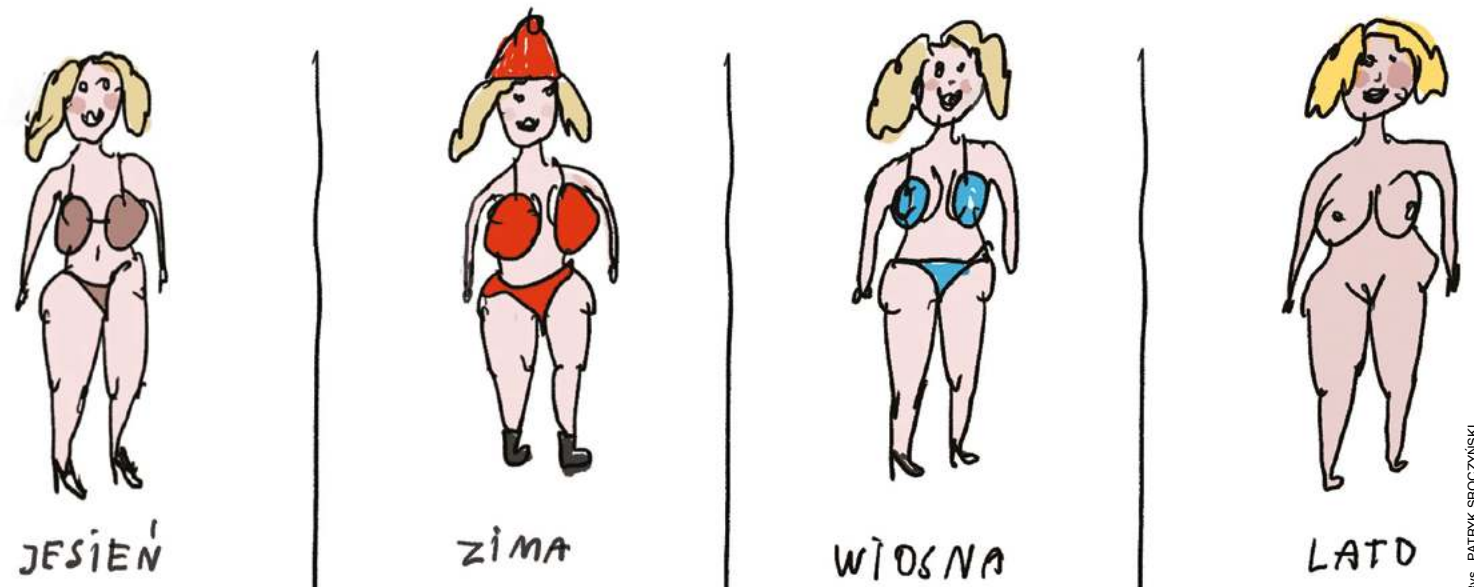
Jurgiel jaki jest, każdy widzi. Europosel Krzysztof Jurgiel, lat 69: skrzyżowanie snopowiazałki z leniwcem olbrzymim. Ma minę, jak gdyby bez przerwy kontemlował teksturę przeżuwanej kieszki ziemniaczanej.

Jurgiel – z wykształcenia geodeta, z wyznania katolik, z zamiłowania członek (Prawa i Sprawiedliwości) – zainteresował się ostatnio mlekiem. Zwrócił się do Komisji Europejskiej z interpelacją poświęconą zagrożeniom, jakie niesie ze sobą mleko roślinne, np. sojowe. Weganie bowiem, stowarzyszeni w organizacji ProVeg International, chcą, żeby w ramach finansowanego ze środków Unii Europejskiej programu dla szkół można było podawać mleko nie tylko od krowy.

Eurodeputowany Jurgiel orzekł, że zwykle mleko owszem, jest OK, gdyż wytwarza się je „według znanej od dawna, niezmienniej i prostej technologii”. Mleko roślinne jest natomiast „produktem złożonym i przetworzonym”. A teraz gwóźdź programu! Zawarte w napojach roślinnych „fitohormony o budowie estrogenowej mogą powodować wystąpienie przedwczesnych objawów dojrzewania płciowego, szczególnie u dziewcząt”.

Tu cię boli, robaczku... Dziewczynki szybciej dojrzewają... Czyli co? Cycki im szybciej rosną? Biodra się zaokrąglają? Służ z szyjki macicy ma więcej glukozy niż potasu?

Pytania kierujcie do Jurgiela. W tym zasadnicze: No i co, że dziewczęta będą szybciej dojrzewały? □



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Olga Tokarczuk** apeluje, aby **idioci** zaprzestali czytania jej książek. Czyżby mężczyźni, którzy goły jechał na busie w Zakopanem, nie będzie dane dokończenie „Empuzjonu”?

■ **„Wirtualne Media”** podały, że w **TVP** jest już stu dyrektorów i 270 kierowników. Ciekawe, ilu tam jest Napoleonów Bonaparte.

■ **Premier Morawiecki** zapowiedział, że wyjazdy na **szparagi** do Niemiec muszą się skończyć. Jasne, niech Polacy podcierają dupy w niemieckich domach starców.

■ **Beata Kempa** zapowiedziała, że każdy czyn noszący znamiona obrazy uczuć religijnych będzie podlegać karze. Prosimy nie zapomnieć o **księdzu Dębskim** z białostockiej kurii.

■ **Papież** wezwał **dziennikarzy katolickich** do przeciwdziałania kłamstwu i dezinformacji. W pierwszej kolejności niech ustalą, kto zaatakował kogo w Ukrainie.

■ **„Fakt”** przeprosza **Michała Figurskiego** za opublikowanie jego zdjęcia tuż po wylewie. Przeprosiny „Faktu” – satysfakcja gwarantowana.

MARTA M.

CO ROBISZ, CHŁOPCZYKU?

SMAKA PEDOFILOM!



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

Rys. TOMASZ WIATE

BOŻENA DUNAT

Aleksander Łukaszenka 1 lipca 2022 r. zniósł wizy dla obywateli Polski.

Przyjeżdżajcie – zaprosił. W celu zachowania dobrosąsiedzkich stosunków sami zobaczcie, jak u nas jest – wyjaśnił powody pojednawczego gestu.

W tym czasie Polska świętowała zakończenie budowy 187-kilometrowego muru na granicy o wartości 1,6 mld zł. Inwestycja może kosztować więcej, nie wszystkie rachunki spłynęły. Premier Mateusz Morawiecki mówił: „Ta zaporą jest dowodem naszej skuteczności i odpowiedzialności”.

Przy przekraczaniu granicy z Białorusią trzeba okazać paszport, zaświadczenie o ubezpieczeniu medycznym i ustnie poinformować pograniczników o celu podróży. Można wjeżdżać wiele razy – to gest w stronę mrówek – byle nie gościć u sąsiadów dłużej niż 90 dni w roku.

...

Wiem: jeśli wypiję kawę w Grodnie, to wzmocnię ruską armię strzelającą do Ukraińców. Jadę do Łukaszenki z kawą w termosie. Zaczynam z góry mapy.

Przejdzie Rudawka–Lesnaja na służbie na Kanale Augustowskim. Od szesnastu lat w sezonie letnim można było przejechać kajakiem do Niemna w godzinach 7.00–19.00. W ostatnich latach na infrastrukturę Polska wydała 5 mln zł. Dziś? Wybieram numer straży granicznej w Płaskiej: 87 643 95 24.

„Treść rozmowy może być nagrywana, proszę o przerwanie rozmowy, jeśli nie zgadzacie się Państwo na nagrywanie” – buczy słuchawka.

Zgadzam się. Czekam. Głucha cisza. Przejdzie zamknięte – informują lokalne media.

W pobliżu jest przejście graniczne Lipszczany–Sopoćkinie. Za unijne i rządowe pieniądze zmodernizowano drogę do granicy. Dotrzymano terminu, była gotowa we wrześniu 2021 r. Koszt: 72 mln zł.

„Samorządy po obu stronach marzą o przejściu granicznym dla samochodów o masie do 3,5 t. To bardzo ważne dla turystycznego i gospodarczego rozwoju województwa” – cieszył się marszałek podlaski Artur Kosicki z PiS.

Radowali się też miejscowi. Powód: odległość. Suwałki od Grodna dzieliłoby 80 km. Z Suwałk do Kowna jest 120 km. Tyle samo do Białegostoku. Górą Grodno! Na zakupy, na lotnisko, z którego można polecieć na wakacje. A turyści? Ziemie Augustowska i Suwalska nie opędzą się od turystów!

Tyran wywiązał się z umowy i przebudował drogę regionalną nr 6054, żebyśmy nie niszczyli resorów, odwiedzając Grodno.

Potem był COVID i duża polityka. Polska nie uznała zwycięstwa Łukaszenki w wyborach prezydenckich. Postawiła na Światlanę Cichanowską, żonę białoruskiego opozycjonisty. Przejście było, ale się rozmyło. Nowe drogi prowadzą donikąd.

Z Lipszczan jadę do Kuźnicy. Droga wiedzie wzdłuż granicy, co chwilę pojawia się płot. To strefa stanu wyjątkowego, do niedawna niedostępna dla ludzi z zewnątrz.

Zero samochodów, ludzi, życia. Co jakiś czas widać stada pasących się krów. Wyprowadza się je na pola wiosną, zabiera do obór jesienią.

W Kruszynianach, zwykle tętniącej życiem stolicy polskich Tatarów, maszeruje poboczem starszy mężczyzna.

– Przejechali po nas jak czołgiem. Jak to kto? Nasi. Rząd. Na dobre wystraszyli turystów. Odszkodowania dostali ci, którzy mieli zarejestrowaną działalność. Niewystarczające. A tu co trzecia chałupa przyjmowała gości. U nas nie było gdzie położyć, ale przychodzili po mleczko, maselko, serek. Odkładałem na podatki. Dziś szczyt sezonu i niech pani patrzy: pustka!

– Turyści kiedyś wrócą – pocieszam. – Wieś sławna. Kuchnia tatarska pyszna. I pięknie przecież...

Zwiesza głowę: – Syn zaczął się budować, fundamenty postawił. Liczył na turystów. Wyjechał do Norwegii, żeby było na spłatę odsetek.

Dlaczego nie odwiedziłam Łukaszenki.

Stara opona dla Batorego



rys. STAS

Kuźnica–Bruzgi, ok. 100 km za Lipszczanami. Całodobowe duże przejście graniczne. Zamknięte w listopadzie 2021 r. Nawigacja Google’a uważa, że jest otwarte; kryzys migracyjny to przecież przeszłość.

Nie ma ludzi, samochody na parkingu należą do pracowników straży granicznej. Pada deszcz, z budynku wylania się nachmurzona funkcjonariuszka.

- Nieczynne?
- Chyba pani widzi.
- Którędy przejadę?

– Na Białoruś?
– pyta. Ma taką minę, jak gdybym pytała o drogę do burdelu wyspecjalizowanego w zabawach z dziećmi.
– W Bobrownikach – mówi wreszcie.

...

Przejście Bobrowniki–Bierestawica leży 64 km od Kuźnicy. Z zestawień publikowanych przez straż graniczną, aktualizowanych – tak zapewnia – 8 razy na dobę, wiem, że ciężarówki czekają 50 godzin. Pozostałe 7 okienek pustych. Nie ma informacji, ile się czeka na odprawę TaxFree, ile

samochodów odprawiono. Nikt nie wypełnił okienka „szacunkowy czas oczekiwania na rozpoczęcie odprawy – ruch turystyczny”, z czego błędnie wnioskuję, że odbywa się na bieżąco.

Kolejka tirów ciągnie się w nieskończoność. Kolejka samochodów osobowych krótsza: 8 godzin czekania. Przede mną samochód z rejestracją Hajnówki. Za mną – z Białegostoku.

– Można się odkuć za strefę przygraniczną – mówią kierowcy.

Jadą na oparach. Zatankują do pełna po drugiej stronie; do baku starego volkswagena wchodzi 50 litrów paliwa. Do kanistra kolejne 10. Taka jest białoruska norma. Na legalu można wywieźć litr mocnego alkoholu na głowę, 4 litry wina, 16 litrów piwa, 40 sztuk fajek.

Mrówki biorą więcej. Celnicy są stąd. Wiedzą, jak miejscowi dostali po dupie. Poza tym, jak jest mały przełom, nie chce im się pisać protokołów.

Na jednej wyprawie mrówki zarabiają ok. 200 zł. Jak dobrze pójdzie, można się sprawić w 8 godzin.

– Dobra dniówka, nie? – pyta facet z Hajnówki. – Co mam się na budowie za mniej wyrabiać... Za granicą jest stacja benzynowa, dalej sklep. Bo i chleb warto kupić, i masło. Chlebuś 1,30 zł. Kostka masła 2,80 zł. Kilo szynki 15 zł. Wędlina bez konserwantów! Dalej niech pani nie jedzie. Po co? Nie trzeba płacić za drogi. A winieta droga, 50 euro.

– Sobota wieczór to zły czas na przekraczanie granicy – pouczają Polacy. – Lepiej z rana. Najlepiej z samego rana w niedzielę. I spieszyć się z powrotem, bo wieczorem zbiera się dużo samochodów tych, którzy jeżdżą do Polski do pracy...

Odechciwa się pogaduszek. Całą uwagę skupiamy na przesuwaniu się do przodu. Za każdym włączeniem silnika 20 metrów. Rośnie napięcie. Na kierowców z Białorusi patrzmy jak na wrogów. Podzielają nasze uczucia. Toalet nie ma, barów też nie.

Po dziewięciu godzinach wjeżdżam na ziemię niczyją. 8 samochodów dzieli mnie od białoruskich pograniczników. W sklepie wolnocłowym białoruska wódka kosztuje 2 euro, litrowa butelka kubańskiego rumu 3,75 euro. Terminal obsługuje karty Visa.

Rozpromieniam się na widok białoruskiego pogranicznika.

– Rozmawiam po polsku – deklaruje chudy 20-latek. Miesza słowa polskie z białoruskimi. – *Nużna* zielona karta.

Wie, że polskie firmy ubezpieczeniowe nie sprzedają kart na Białoruś. Patrz: sankcje. Woła dziewczynę w mundurze: – Zaprowadź żenszczyne.

Wędrujemy przez otwierane kodami bramki na drugą stronę przejścia.

- 17 euro za 2 tygodnie.
- Będę jeden dzień – protestuję.
- *Niczevo* – odpowiada okienko i dodaje: – *Only cash. No card.*

Jeszcze deklaracja, że wwożę samochód. Dwie deklaracje; drugą okazę przy wyjeździe z Białorusi. Młodziak pomaga wypełnić. Cierpliwie dyktuje, co wpisać w którą rubrykę. Uśmiecha się. Aha, została kontrola bagażnika. I ostatni *wapros*. Po co jadę?

- Chcę zobaczyć Grodno.
- Eeee?!
- Zwiedzić Stary Zamek – tłumaczę. – Ten od Batorego. Tam zmarł.

Pochmurnieje. W takich celach Grodno odwiedzają wyłącznie koleżanki Angeliki Borys, szefowej opozycyjnego nielegalnego Związku Polaków na Białorusi. Wprawdzie Łukaszenka wypuścił ją z więzienia, ale nadal ma sprawę karną. Normalne baby nie mają czasu na chimery... Normalna baba mówi, że po olej jedzie. Bo po co komu zamek, jeśli w Grodnie można tanio kupić worek kaszy gryczanej?

– U was stara opona. Zakazano *wwoziti w Bielarus* materiały niebezpieczne, *opasne* dla środowiska – wyjaśnia. Sztynnieje: – Jaka opona?!

Otwierają skrytkę na zapasówkę. – *Wot ona* – pokazuje.

– Opona zapasowa przecież. Każdy wozu – jęczę.

– Jaka stara? – docieka.

– 7 lat – mówię. – Ale w ogóle nieużywana.

– Ale stara. Sami widzicie.

Stosowny wpis w deklarację. Pewnie sprawdzą przy wyjeździe, czy mam oponę...

Jednak nie.

– Zawracajcie – mówi funkcjonariusz. – Do Polski!

– A moje 17 euro za zieloną kartę?

– Zostawcie w Polsce oponę, wtedy zapraszamy... Karta się przyda.

Trzeba podnieść milion szlabanów, żeby znaleźć się w kolejce w drugą stronę. Podnosi. Już się nie uśmiecha.

– Ile czasu spędziła pani na Białorusi? – To już polska celniczka.

– Nie wyjechałam za szlaban – melduję. – Z powodu opony.

– Po co tam pani pojechała?

– Zwiedzić Grodno. Stary Zamek.

– Nie była pani w Grodnie?

– Byłam, ale dawno.

Opowieść wydaje się tak dziwna, że funkcjonariuszka przekopuje komputer, starannie sprawdzając auto i mnie. Potem sprowadza kolegę.

– Ile ma pani paliwa?

– Na 170 km – melduję.

– Otworzyć klapę silnika. Bagażnik.

Może w nadkolach ukryte fajki?

– Nie palę – wyjaśniam.

...

Białowieża–Piererow. 87 km w dół mapy od Bobrownik. Byłoby bliżej, ale droga odbija od granicy. Przejście rowerowe. Zamknięte, powody znane.

Połowce–Piasec, 60 km niżej. Normalnie otwarte przez całą dobę dla osobówek i ciężarówek. Nieczynne do odwołania.

Terespol–Brześć. 121 km na południe. Czynne. Na tabeli obrazującej czas oczekiwania same zera. Czyżby nie było kolejki? Nie, funkcjonariusz wypełniający rubryki miał lepsze zajęcie. Strona Podatki.gov.pl informuje o sześciu godzinach stania, a Radio Kierowców o 32 godzinach.

Kukuryki–Kozłowiec, terminal w Koroszczynie. Wyłącznie dla ciężarówek. Oficjalnie: 15 godzin czekania.

– Stoimy stąd do wieczności – skarżą się kierowcy. – Na 200–250 ciężarówek odprawianych w ciągu zmiany tylko 50 jest z kolejki. Pozostałe wjeżdżają na terminal, omijając ogon.

„Na polskiej granicy funkcjonuje mafia” – zameldował kilka dni temu wiceprezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Przewoźników z Białej Podlaskiej. „Jeden w tydzień robi 3 kursy do Brześcia, drugi czeka w kolejce 5 dni. W kolejce stoją niemal wyłącznie samochody polskie. Tak Polak kantuje Polaka”.

Zareagował rzecznik małych i średnich przedsiębiorców: „W kolejce dochodzi do sytuacji zagrażających bezpieczeństwu ruchu drogowego, spowodowanych brakiem zapewnienia porządku i nadzoru ze strony odpowiedzialnych służb. Stan ten nie ulega poprawie pomimo licznych apeli przewoźników, kierowanych m.in. do policji”.

Będzie lepiej. Może. Minister Mariusz Kamiński zamierza urządzić spotkanie: da mu orientację, czy kierowcy i ich usta nie kłamią.

Ślawatycze–Damacawa. 36 km w dół. Przejście nieczynne do odwołania.

...

„Na granicy białoruskiej jedno przejście drogowe wypada na 58,21 km” – informuje Wikipedia. Przejść jest znacznie mniej niż na granicy zachodniej przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Przyczyną tego stanu rzeczy są zarówno bariery fizycznogeograficzne (znaczna część granicy jest na rzece), jak i – przede wszystkim – polityczne. Ale to się zmieni, powstają 3 kolejne przejścia – czytamy.

To są dane nieaktualne. Na 418 km granicy funkcjonują 2 czynne przejścia dla ruchu osobowego.

Macie jeszcze apetyt na Grodno? Proponuję jechać przez Litwę. Ma te same problemy z Białorusią co my, ale nie zamknęła granicy.

– Nie wylewamy dzieci z kąpielą – tak usłyszałam w Druskiennikach, oddalonych o kilka kilometrów od przejścia Raigardas. Ciężarówki stoją w wielokilometrowej kolejce. Ruch osobowy odbywa się na bieżąco. □

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Morawiecki ★ na wojnie z Angolą

Gdy za wschodnią granicą toczy się krwawa wojna, najpilniejszym zadaniem polskiej polityki międzynarodowej jest dekomunizacja umowy z państwem w Afryce.

29 czerwca premier Morawiecki skierował do Sejmu „rządowy projekt ustawy o wypowiedzeniu Porozumienia między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Ludową Republiką Angoli o przyjaźni i współpracy, podpisanego w Luandzie dnia 4 grudnia 1978 r.”. Jak rząd wyjaśnia w uzasadnieniu, absolutnie trzeba to zrobić, gdyż w umowie pojawiają się stwierdzenia, które „budzą poważne zastrzeżenia co do ich zgodności z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej”. Dbałość tej władzy o przestrzeganie konstytucji jest powszechnie znana, w sumie więc trudno się dziwić, iż rząd uznał, że taki delikt konstytucyjny nie może wśród polskich źródeł prawa istnieć ani chwili dłużej.

W siłę i dostatnio

W istocie rzeczy chodzi zresztą nie tyle o merytoryczną zawartość porozumienia, ile o preambułę, która – co autor uzasadnienia projektu z lubością cytuje – pragnie utrwaląć bratnie stosunki między naszymi krajami „w oparciu o zasady marksizmu-leninizmu i proletariackiego internacjonalizmu” i pochwała „jedność działania między krajami wspólnoty socjalistycznej”. Cytaty, których rząd nie przytacza, ale pewnie brzydzą go nie mniej, to te o „solidarności w walce przeciwko imperializmowi, kolonializmowi, neokolonializmowi, apartheidowi i rasizmowi we wszystkich jego formach i przejawach” oraz umacnianiu „postępu społecznego”. Żadna władza w XXI w. nie powie wprost, że jest za rasizmem i przeciw postępowi społecznemu – choć ta akurat bywa. W pewnym wykwie hipokryzji rząd ogłasza zatem, że porozumienie trzeba wypowiedzieć, bo „pomimo statusu umowy obowiązującej nie jest faktycznie wykonywane”.

Gwoli ścisłości to pewnie rzeczywiście nie jest – albowiem jest to porozumienie cokolwiek de-

koracyjne, w tym duchu, który obowiązywał w poprzedniej epoce i w znacznym stopniu obowiązuje nadal. Jest zatem mowa o „rozwiązaniu i pogłębianiu stosunków przyjaźni i wzajemnej współpracy we wszystkich dziedzinach będących przedmiotem wspólnego zainteresowania”. Wśród dziedzin wymienia się: „budownictwo, przemysł, górnictwo, rybołówstwo, budownictwo okrętowe, transport, kształcenie i doskonalenie kadr, kulturę i sztukę, naukę, szkolnictwo, ochronę

Salazara, Marcela Caetana, został obalony przez rewolucję goździków. Władzę w zdekolonizowanym kraju zdobył komunistyczny Ludowy Ruch Wyzwolenia Angoli (MPLA), co, jak nietrudno zgadnąć, nie podobało się USA, które na młodą republikę poszczuły armię wspieraną przez siebie białej dyktatury z RPA. Z pomocą Angoli przyszedł Fidel Castro, bo pierwszy angolski prezydent Agostinho Neto dekadę wcześniej poznał w Brazzaville Che Guevara. Kubańscy wspierali i szkolili angolskich rewolucjonistów w ich wojnie o niepodległość, a w 1975 r. wysłali kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, którzy skutecznie zakończyli wspieraną przez USA południowoafrykańską operację specjalną. Można powiedzieć, że Angola była drugim Wietnamiem – tyle że mniej spektakularnym, bo Amerykanie walczyli i ginęli tam cudzymi rękami. Ta historia zapewne nie nastraja obecnej władzy życzliwie do kraju, w którym nadal rządzi MPLA, choć już z nowym, nie marksistowsko-leninowskim, tylko socjaldemokratycznym i niestety autorytarnym, bardzo skorumpowanym obliczem.

Jednak nie do końca usprawiedliwia to cokolwiek rasistowski ton, który pojawia się w projekcie złożonym przez rząd: „Renegocjowanie Porozumienia (...) jest bezcelowe, a znając realia negocjowania umów międzynarodowych z partnerami afrykańskimi, byłby to proces wieloletni”... Jasne,

z czarnymi dzikusami nie idzie się dogadać.

A poza tym na pewno roznoszą zarazki.

AWŁ

**ETYKA
BEZBOŻNA**

Szczękościsk prezesa

Prezes Kaczyński jeździ po kraju, docipkuje i zbiera hołdy niczym towarzyszy Gierka. Jest źle, więc jest cudownie! Uśmiech prezesa jest dobry na wszystko – zwłaszcza zaś na stopę za niską. Dzieje władzy i retorycznej manipulacji znają różne sposoby i techniki obłaskawiania zaleknionej, rozczarowanej i zmęczonej ludzkiej masy. Mówię masy, bo dla władzy jesteśmy przede wszystkim liczbą – ogromną liczbą nie znaczących i nie niemających jednostek, które dopóki są zajęte sobą, dopóty biernie poddają się kontroli, nie stwarzając zagrożenia dla rządzących. Byleby tylko nie zaczęły się jednoczyć i nie poczuły własnej mocy, bo od pocucia mocy do rewolty, która zmiecie rząd, jest tylko krok. Bo prawda jest taka, że każda władza boi się społeczeństwa i polega na poparciu jakiejś jego ważnej części – uprzywilejowanej elity bądź większości. Gdy ta część się zbuntuje, władza traci grunt pod nogami. Dlatego władza zawsze szuka sposobów, aby samodzielnie zagospodarować społeczną potrzebę jednoczenia się dla wspólnych celów, zanim zrobią to jej wrogowie.

Gdy jednak jakiś rząd wyczerpie swój potencjał jednoczenia i angażowania społeczeństwa wokół jakichś idei czy projektów, pozostaje tylko zniechęcanie, dezaktywizacja, podsyłanie indywidualnych egoizmów. Bo jeśli w kryzysie każdy będzie jedynie pilnować swoich szacownych czterech liter, to nie będzie komu obalać rządu. I właśnie w takiej fazie znalazła się dziś władza PiS. To, że jest kryzys, widać gołym okiem. Co gorsza, wiadomo, że lepiej nie będzie ani jutro, ani pojutrze. Rząd zaś niewiele może na to poradzić. Sam przecież ściągnął na nas większość tych nieszczęść.

Cóż mu pozostaje? Pozostaje mu tłumaczyć ludziom, że dla swoich, czyli dla grup społecznych, na których się opiera, gotów jest zawsze znaleźć jakieś pieniądze kosztem pozostałych. A jeśli to nie wystarczy, żeby zrekomensować wzrost cen, to muszą pamiętać, że i tak „tamci”, czyli opozycja, nie dadzą im więcej. Lepiej więc zrobić, jeśli nadal popierać będą PiS, a złe czasy cierpliwie przeczekać. Bo kiedyś lepsze czasy powrócą i wtedy dla cierpliwych będzie nagroda.

Dlatego Andrzej Duda każe zaciskać zęby i mieć nadzieję. Wprawdzie szczękościsk średnio kojarzy się ze stanem nadziei, ale powiedzmy, że chodziło mu o wytrwałość i zaparcie się. W takim zaskorupieniu na złe czasy człowiekowi ani w głowie wojować z władzą. Jak jakiś hibernujący gad siedzi cicho, opatulony w paltro, przy piecu, ciesząc się miską ziemniaków z omasą, i czeka na powrót lat tłustych. Co więcej, władza czasu kryzysu może oczekiwać tym większej lojalności ze strony własnych obywateli, im gorzej się dzieje w kraju. Nie można wszak porzucić przyjaciół w potrzebie, a kto jest większym przyjacielem obywatela niż jego państwo, a więc i jego rząd? A jeśli ktoś nie lubi pana prezesa i jego partii, to również powinien poczuwać się do jakiejś solidarności z jego rządem w czasie kryzysu, bo przecież nie wypada skakać na pochyłe drzewo ani kopać leżącego.

I tak to im jest gorzej, tym bardziej zobowiązani jesteśmy do wyrozumiałości wobec rządzących i powstrzymywania

się od niestosownych w tak trudnych czasach strajków i protestów. A zresztą pomyśleć tylko, jak to będzie miło, gdy wreszcie wyprowadzi się tę kożę i okaże się, że inflacja spadła do 10 proc., a ceny prądu i gazu wzrastają już tylko o 30 proc. rocznie. Jakież to będzie postępowanie! Szlachetny dobrobycie, ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił! Czyż nie?

Otóż wszystko to jest jednym wielkim moralnym szantażem i kłamstwem. Złe rządy ze swej natury prowadzą do kryzysów – w przeciwnym razie nie byłyby złymi rządami! A świętym prawem obywateli jest zmieniać złe rządy. W tym tkwi paradoksalne dobrodziejstwo kryzysów ekonomicznych i politycznych, że stwarzają szansę na głębokie zmiany. I taką właśnie sytuację mamy dzisiaj w naszym kraju. PiS chciałoby, aby wszyscy przywykli i raz na zawsze pogodzili się z jego cynicznym amoralizmem, ze psuciem i nieudolnością. Skoro oni już „tak mają”, to amoralizm, niszczenie państwa, dewastowanie relacji z Unią Europejską ma się stać niejako ich prawem. Otrzymując zaś osobliwą licencję na szalbierstwo i łajdactwo, mają prawo konsekwentnie wymagać, aby nie robiono im wstrętów z powodu jakichś tam podwyżek cen. Niestety, takiej wymarzonej przez PiS umowy społecznej, w której społeczeństwo uznaje, że władza jest zła i ma prawo taka być, a władza uznaje, że społeczeństwo musi ją popierać bez względu na wszystko, nie ma i być nie może. Umowa jest inna:

jesteście łajdakami i złodziejami, ale z tymi, którzy na was głosują, „dzielcie się”, czyli wypłacacie im gotówkę. Gotówka się kończy? To i umowa się kończy! Tu nie ma to tamto! Wóz albo przewóz – płaciecie albo spadacie.

Szkoda, że tak to już jest na świecie, że rządy częściej upadają z powodu braków na kontach bankowych obywateli, a nie z powodu skandali, afer, łamania prawa i demontażu instytucji. Z drugiej strony jednak to w sumie dobrze, że cynizm i egoizm jako podstawa kontraktu społecznego, pozwalającego utrzymywać się takiej czy innej klicie przy władzy, działa w obie strony. Teraz PiS będzie musiało zacisnąć zęby i mieć nadzieję, że gdy straci władzę, to koledzy okażą się na tyle solidarni i miłośni, że nie pozwadzą całego towarzystwa do kozy. Kryzys to jednak dziwny stwór – biednego pozostawia biednym (bo cóż można mu zabrać?), a bogatych i wpływowych wystawia na wichry i ulewę. I kto tu zaciska szczęki?

JAN HARTMAN



Wiele wskazuje na to, że rząd Morawieckiego wywali się na węglu. Pytanie brzmi: co my z tym zrobimy? My – antypis, ale przede wszystkim my, lewica, która na razie nie wykazuje się w tej mierze żadną oryginalną myślą.

70 proc. serwisów TVN 24 od kilku dni poświęconych jest problemowi węgla. Szczegrze mówiąc, sądzę, że to nie opowieści o tym, jak rząd nawalił w sprawie węgla, tylko długie zimowe wieczory w lodowatych mieszkaniach skłonią głoszących portfelem wyborców PiS do odwrócenia się od władzy – co oznacza, że na efekt sondażowy będziemy musieli poczekać do Gwiazdki – ale opowieści te mają pewien walor edukacyjny. Otóż co najmniej od początku wojny działania tej ekipy, która wszak miała wyróżniać się pokonaniem imposybilizmu (i w kilku sprawach rzeczywiście się wyróżniła), oparte były na znanej korporacyjnej zasadzie CYA, czyli „*Cover Your Ass*”: „**Kryj swoją dupę**”.

...

W dniu wybuchu wojny, 24 lutego, minister klimatu Anna Moskwa napisała do wicepremiera i ministra aktywów państwowych Jacka Sasina, że ma zamiar napisać do premiera Morawieckiego, żeby Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych (RARS) zwiększyła rezerwy węgla, bo może być krucho. 1 marca Sasin zgodził się z Moskwą, że węgla może zabraknąć i trzeba coś z tym zrobić; i że dobrze by było, gdyby RARS coś zrobiła, toteż 3 marca Moskwa napisała obiecany list do Morawieckiego. 8 maja – po ponad dwóch miesiącach – Morawiecki polecił RARS kupić za granicą trochę węgla dla energetyki i ciepłowni, bo dla obywateli miały kupować państwowe spółki węglowe. Ale spółki nie chciały, bo z zasady są przeciwne importowi węgla w trakcie wygaszania polskiego górnictwa, a Sasin nie chciał im podpaść, wrócił więc do premiera, który – dopiero 13 lipca i tylko dwóm spółkom – kazał ten węgiel kupować, ale było już grubo za późno, zważywszy że od sierpnia wchodzi unijne embargo na rosyjski węgiel i wyjść na rynku szaleje na całego.

...

Jak niezwykle trafnie opisał to niedysiejszy eseldowski wiceminister od górnictwa, a obecny ekspert wszelkich mediów Jerzy Markowski: gdyby to on przyszedł do premiera – którym był wówczas Cimoszewicz – i „**poinformował go**”, że będzie problem z węglem, to byłaby to ich ostatnia rozmowa; albowiem on był od tego,

Krycie dupy Moskwy



głównie wyborców PiS – bo przecież nie mieszkańców deweloperskich osiedli w wielkich miastach czy nowoczesnych willi na przedmieściach – to dowód na to, że partia przestała panować nad interesami swojego elektoratu.

...

Dość interesującym efektem ubocznym tej sytuacji jest to, że w mainstreamie pojawiają się głosy jeszcze kilka miesięcy temu zgola niecenzuralne. Gdy w pierwszej połowie kwietnia rząd Morawieckiego postanowił udowodnić, że jest antyrosyjskim prymusem, i wyskoczył przed szeregi z projektem natychmiastowego embargo na import węgla z Rosji – za było 445 posłów, ani jeden przeciw. Lewica ogłosiła nawet, że „szkoda, że tak późno”. Unia Europejska wprowadziła podobne embargo, ale dopuszczała kontynuację rozpoczętych kontraktów i pełne odcięcie od węgla z Rosji od połowy sierpnia. Wtedy z obu stron polskiej barykady słyszeliśmy chór głosów oburzonych na Niemców, którzy doprowadzili do opóźnienia wejścia w życie embargo.

Dziś Janusz Steinhoff, minister gospodarki w rządzie Akcji Wyborczej Solidarność, opowiada w Polsce, że wyrwanie się przed embargo wy unijny szereg było decyzją „nierozważną”, „nieprofesjonalną” i „populistyczną”.

To samo piszą w „Gazecie Wyborczej” Anna Wojciuk i Maciej Kisilowski – para profesorów od spraw międzynarodowych. Powołując się na „New York Timesa”, który donosi, że prezydent Biden szuka sposobów na wykreślenie się z embargo na rosyjską ropę, bo Amerykanie

dostają furii na stacjach benzynowych – autorzy omawiają „szerszy problem sensowności gospodarce odpowiedzi Zachodu na brutalną agresję Putina: strategii, której forpczą w UE był i jest rząd Mateusza Morawieckiego”. Autorzy piszą, że słuszne i skuteczne jest wspieranie militarne Ukrainy, pomoc uchodźcom, odcięcie Rosji od globalnej gospodarki i aktywów oligarchów. Natomiast – dodają – „reżimy nie ustępują pod presją sankcji”. Profesorowie podają w wątpliwość całość koncepcji odcinania Rosji od globalnej gospodarki – której to koncepcji Polska jest czołowym zwolennikiem. W odróżnieniu od „kolektywnego Zachodu” Chiny, Indie, Meksyk czy Brazylia nie przestały handlować z Rosją, a spowodowane sankcjami spadek popytu winduje cenę, co Putina wzmacnia, a nie osłabia – zwłaszcza że jednocześnie wycofanie się setek zachodnich firm z rosyjskiego rynku poprawia jego bilans dewizowy.

...

To wszystko to dość „oczywiste oczywistości”, jednak dotychczas za pisanie takich rzeczy dostawało się mordę ruskiej onucy i czarny bilet towarzyski. Dziś, gdy egzaltowana i nieprzekalkulowana polityka rządu Morawieckiego wobec Rosji zaczyna się odbijać na życiu Polaków – zaczyna, podkreślmy, bo do mrozów jeszcze daleko – prawo bytu zyskują te głosy, które mówią, że rządzący powinni zastąpić piękne uniesienie chłodną kalkulacją biorącą pod uwagę potrzeby społeczne, a także społeczne nastroje. PiS – piszą profesorowie – „zainfekowała Europę Zachodnią” koncepcją „traktowania polityki zagranicznej nie jako areny do osiągania istotnych dla nas celów, tylko jako rodzaju spektaklu, aktu performatywnego, w którym celem samym w sobie jest wyrażenie naszego poparcia, oburzenia, moralnej wyższości”.

Pytanie brzmi:

czy na polskiej scenie politycznej znajdzie się formacja odważna na tyle, żeby przeciwstawić się wysokiej pisowskiej moralności?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Rząd do znudzenia opowiada, że od lat szykuje się na spowodowany przez Rosję kryzys energetyczny. Rząd kłamie.

Od niemal 1,5 roku leży w sejmie nowelizacja ustawy, która gdyby była klepnięta kilkanaście miesięcy temu, to teraz Morawiecki nie musiałby opowiadać banialuk o tym, żeby w ciągu dwóch miesięcy ocieplić mieszkania.

Zimno, zimno

Gdy się kupuje samochód, to jednym z głównych parametrów jest to, ile paliwa spala. Chcemy po prostu wiedzieć, czy eksploatacja bryczki nie pusi nas z torbami.

Zupełnie inaczej rzecz wygląda, gdy chce się nabyć mieszkanie lub dom. Mało kto zwraca uwagę na to, że chałupa będzie wymagała zimą w cholere kasy na jej ogrzanie, a latem tyle samo na schłodzenie, bo bez klimatyzacji nie da się żyć.

Temu brakowi zainteresowania, czy ściany, dach i okna mają właściwe parametry oszczędzające energię, miał zapobiec obowiązek przedstawiania przez sprzedającego nieruchomości kupującemu świadectwa charakterystyki energetycznej. W dokumencie musiałaby być wielkość zapotrzebowania chałupy na energię potrzebną do jej użytkowania. Konkretnie zaś energię niezbędną do ogrzania, przygotowania ciepłej wody, wentylacji, klimatyzacji, a w przypadku budynków użyteczności publicznej także oświetlenia. Dzięki takiemu dokumentowi każdy mógłby oszacować koszt utrzymania nieru-

Zimny kąt Morawieckiego



rys. PATRYK SROGZIŃSKI

chomości. Świadectwo charakterystyki energetycznej miało być niemal tym samym co podawane obligatoryjnie przez producentów samochodu dane dotyczące spalania.

Przepisy stanowiły też, że świadectwo powinno być integralną częścią każdej transakcji na rynku nieruchomości. Obowiązującą od (uwaga!) 2009 r.

Ówczesna władza, z Tuskiem na czele, sprokurowała ustawę wcale jednak nie po to, żeby na bardziej docieplone mieszkania popyt był większy, ale żebyśmy wypuszczali do atmosfery mniej syfu powstającego z wyprodukowania ciepła i prądu. Przepisy trzeba było klepnąć, bo był to wymóg Brukseli. Uchwalono je więc, tyle że bez żadnych sankcji za niedopełnienie obowiązku przedłożenia u notariusza świadectwa charakterystyki.

Koalicja PO-PSL miała jeszcze szansę to naprawić po pięciu latach, gdy wszystkie przepisy o ocieplaniu zebrano w jedną ustawę „o charakterystyce energetycznej budynków”. Komuś jednak bardzo zależało na tym, żeby certyfikaty były tylko na papierze, żadnych zatem zmian nie wprowadzono.

Zimniej, najzimniej

Gdy władzę przejęło PiS, budownictwo, szczególnie jednorodzinne, stało się ze względu na wiejski i małomiasteczkowy elektorat partii elementem dopieszczanym. Przepisy regulujące budowę i sprzedaż domów władza jęła upraszczać do tego stopnia, żeby każ-

dy, kto chce postawić lub kupić chałupę, poza zaplaceniem podatku nic nie musiał. Miało być prosto i tanio. Świadectwa charakterystyki energetycznej nie były ani darmowe, ani niczego nie upraszczały, zostawiono je więc tak, jak były, i o ich obowiązku nikt się nawet nie zająknął. Pozostawiono prawo martwe jak marmurowy nagrobek. Co jest o tyle dziwne, że za naruszanie najgłupszych nawet przepisów, tyle że z innych dziedzin, od lat kary rosły i były egzekwowane z korzyścią dla budżetu.

Z początkiem zeszłego roku wydało się, że coś się zmieni. Rząd zaczął przebąkiwać, że brak świadectwa charakterystyki wreszcie uniemożliwi zbywanie domów, mieszkań, a nawet biurów. W szykowanym projekcie nowelizacji ustawy o charakterystyce energetycznej znalazł się jednoznaczny zapis, zgodnie z którym notariusz miałby odnotowywać w akcie notarialnym fakt przekazania świadectwa charakterystyki energetycznej. W przypadku zaś jego nieprzekazania odmówić dokonania czynności notarialnej – czyli sprzedaży. Po przejściu konsultacji społecznych ten passus zniknął. Pojawił się za to punkt mówiący o tym, że za brak świadectwa przy sprzedaży będzie grzywna w wysokości 5 tys. zł. Informację o braku dokumentu miał wysyłać do stosownego urzędu notariusz, u którego nieruchomość przechodziła z rąk do rąk. Rejenci się wkurzyli, bo ustawowo chciano ich zmusić do donoszenia na klientów. Nic jednak nie zwojowali i od listopada zeszłego roku projekt

mogący przymusić ludzi do ocieplania mieszkań leży w sejmowej zamrażarce z obowiązkiem donoszenia dla notariuszy.

Mról!

Leży zatem od czasu, gdy Putin zaczął wystrzeliwać jeszcze nie rakiety, ale ceny nośników energii.

Wszyscy, którym udaje się dziś w bankach uzyskać w chuj drogi kredyt mieszkaniowy, chcieliby choćby w przybliżeniu wiedzieć, ile kasy mają szykować nie tylko na rosnące raty, ale na zapowiadane horrendalne podwyżki cen prądu, gazu i ciepłej wody,

o węglu nie wspominając. Gdyby mieli dostęp do świadectw energetycznych, mogliby szukać chałup tańszych w eksploatacji, co wymusiłoby

na sprzedających domy i mieszkania ich ocieplanie.

Tak mogłoby już być od co najmniej roku. Przez ten czas liczba oklejonych styropianem domów rosłaby skokowo.

Po apelu premiera o ocieplanie przed zimą skokowo wzrosła za to cena styropianu i montażu. W ciągu kilku dni skoczyła z ok. 220 do niemal 320 zł za mkw. To zaś znaczy, że ocieplenie piętrowego klocka mającego 200 mkw. ścian to koszt ponad 60 tys. zł. Z rządowego programu „Czyste powietrze” można uzyskać dotację na termomodernizację domu w kwocie od 20 do 31 tys. zł.

Kalkulacja jest zatem prosta. Dostajemy dotację i dokładamy własne 30 tys. zł, które pozwoliłyby przy dzisiejszych cenach węgla ogrzewać taki dom (węglem liczonym po 2 tys. zł za tonę) przez 5 lat. Zgodnie z przewidywaniami – takich idiotów nie ma. Dlatego jedynymi, którzy mogliby kleić styropian na ścianach, są ludzie planujący chałupę sprzedać za sensowną cenę. Ale i oni nic nie ocieplą, bo z powodu indolencji władzy, zamiast wyskakiwać ze świadectw charakterystyki energetycznej wystarczy, że powiedzą nabywcy, że w mieszkaniu zimą będzie ciepło.

TADEUSZ JASIŃSKI



Walka żubra z episkopatem

Kto co wychyla z próbówki.

W roku 2017 z inspiracji Konrada Tomaszewskiego, ówczesnego dyrektora Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe, dziennikarze „Gazety Wyborczej” piali z zachwytem nad sukcesem polskich naukowców, którzy „po raz pierwszy na świecie dokonali sensacyjnego odkrycia, osiągając pierwsze tak wielkie osiągnięcie”, albowiem udało im się „narodowy skarb wyhodować metodą in vitro”.

„Pierwszy na świecie żubr in vitro narodzi się w Polsce!” – oświadczyła z michnikowską pewnością „Gazeta...”, dodając, że na badania in vitro uczeni w żubrach ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego otrzymali z Lasów Państwowych 40 mln zł. To zapewne było już namierzone na złagodzenie opinii publicznej, która nieco wcześniej dowiedziała się, że gajowi w dyrekcjach regionalnych LP fundują sobie złote poręcze i armaturę łazienkową w podobnych barwach, alabastrowe kible i wykładane marmurami wychodki.

Kierownikiem projektu była prof. Wanda Olech-Piasecka z Katedry Genetyki i Ochrony Zwierząt. Niewiasta o wyglądzie królowej brytyjskiej, włosach pokrytych dostojnym szronem i zapachem apteki.

Pani profesor udzieliła wywiadu zakładowej telewizji LP, w którym z naukową ostrożnością opowiada o rewelacjach „Gazety...”. Zapewnia o sukcesie, który jednak jest nieco skromniejszy niż poczęcie żubra z krwi i kości. Na razie zapłodniono żubrzą komórkę jajową żubrzym plemnikiem, poza organizmem krowy żubra, w szklanej próbówce. To jednak w dziejach wszechświata jest doniosłe, bo nigdy wcześniej nie nastąpiło.

Ponieważ wydano jednak publiczne pieniądze, a od przełomu minęło 5 lat, uzasadnione nam się zdało, aby narodowy skarb z próbówki pogłaskać czule po rogatym łbie. Wepchnąć palec w oko. Pociągnąć za ogon oraz dokonać wszystkich tych magicznych rytuałów, jakie wykonują zwykłe dziennikarze, gdy widzą coś niezwykłego.

Ciąża u żubra trwa tyle samo co u Laury Gessler, zatem zwierzę z kuretki powinno być już w sile wieku.

Rzecznik prasowy SGGW dr Krzysztof Szwejk oświadczył, że nie wie, gdzie jest odpróbowkowy żubr. Natomiast wie, kto wie. Prof. Olech-Piasecka. Tyle to akurat i my mogliśmy wiedzieć. Zatelefonowaliśmy więc do pani profesor. Pudło! Jest na urlopie z wyłączonym telefonem.

Jednakowoż w maju tego roku w czasopiśmie „Animals” ukazał się napisany z naukową oszczędnością raport z prac nad polskim żubrem z próbówki autorstwa wszystkich uczonych biorących w nich udział. Obfituje w elementy drażniące każdego miło-

śnika żubrów. Skłaniające do egzystencjalnej zadumy.

Żubrzyca do eutanazji

Aby uzyskać komórki jajowe służące eksperymentom, w latach 2015–2021 zabito 10 samic żubra w wieku od 3 do 11 lat. Problem polegał bowiem na tym, że o ile ludzkich samic nie trzeba już zabijać, aby pobrać od nich jaja do zapłodnienia in vitro, o tyle nieznana była technika pozyskiwania tych tkanek od krowy żubra.

W raporcie zaznaczono, że uśmiercano samice chore: złamana noga, atak nicieni spojówkowych powodujących ślepotę (telazjoza), tudzież dogorywające na gruźlicę. Osobniki, które i tak należało uśpić. Podobnie było z samcami, od których uzyskano plemniki. Nie była to radosna ejakulacja...

Post mortem wycinano jajniki (samicom) oraz najądrza prosto z martwych moszn królów puszczy. Plemniki następnie były wyflukiwane. Umieszczane w słomkach. Zamrażane w temperaturze ciekłego azotu – ok. minus 200 stopni. Ważny jest czas mrożenia. Zbyt powolne powoduje, że znajdujące się w plemnikach woda krystalizuje się w duże kryształy, które niszczą ściany komórek. Zamrażać trzeba szybko, aby powstały kryształki niepowodujące destrukcji błony komórkowej. Zamrożone plemniki oczekiwały, aż pojawi się żubrzyca zakwalifikowana do eutanazji.

Z martwej krowy pół godziny po jej śmierci wyrzynano jajniki. Umieszczono w roztworze soli fizjologicznej, streptomycyny i penicyliny o temperaturze 30 stopni. Transportowano w termosie do mobilnego laboratorium w czasie krótszym niż 30 minut.

Tam z jajników odsysano owocyt (zwane też oocytami), komórki dające początek komórce jajowej. Umieszczano na pożywce.

Teraz rozmrażano plemniki w temperaturze 37 stopni. Wraz z owocytami umieszczano w szkle, gdzie zabierały się do roboty. Po osiemnastu godzinach od zapłodnienia zygoty były pozbawiane komórek *cumulus* (służące w naturalnym rozwoju wypadków do przytwierdzenia zygoty do jajnika) przez pipetowanie. Dwukrotnie przemycie w roztworze podstawowym umieszczano na pożywce *minitube* oraz albuminy – kwasu tłuszczowego surowicy bydlęcej.

Zygoty hodowano w temperaturze 38,5 stopnia w nawilżanym powietrzu o zawartości dwutlenku węgla poniżej 5 proc. przez 216 godzin. W międzyczasie wymieniono zarodkom pożywkę. Wyglądały zdrowo i dziarsko. Niepotrzebnie się tak starały, bowiem w stadium moruli i wczesnej blastocysty zostały zeszkłone (czyli zamrożone). Zdeponowane w banku zarodków. Zapłodnienie w szkle to jedno,

ale potem potrzebna jest jeszcze macica zupełnie nieszkłana.

Badacze zgadywali, że do urodzenia żubra najbardziej odpowiednia będzie macica krowy.

Do roli surogatek przygotowano 20 polskich czarno-białych jałówek holsztyńsko-fryzyjskich.

Wszystkie były trzymane w stodołach wolnostanowiskowych. Karmione 2 razy dziennie zgodnie z wymaganiami żywieniowymi. Miały swobodny dostęp do wody i lizawek solnych. 2 miesiące przed transferem podano im witaminy, a także beta-karoten z organicznym selenem i biotyną.

Teraz rozmnożone zygoty transferowano do organizmów krow – nazywając to bardzo eufemistycznie. Gdybyśmy mówili kolokwialnie, mogłoby to być dość nieapetyczne.

Po 41 dniach wykonano badanie USG, które ujawniło oznaki ciąży. Krowy miały powiększone rogi. Wynik USG został potwierdzony badaniami biochemicznymi.

Sukces polegał więc na tym, że krowa była z żubrem w ciąży. Dowodziło to, że można wyhodować zarodek żubra w szkle i osadzić w macicy samicy tej samej rodziny, w której będzie się rozwijał. W kolejnym badaniu USG okazało się, że nastąpiła resorpcja, czyli wchłonięcie płodu przez macicę. Płody obumarły, pożarte przez błonę śluzową.

Narodowy skarb bez kasy

Tym samym historia niedosłatego żubra z próbówki po sześciu latach ciężkiej pracy się zakończyła. W ciemnych, cichych i zimnych termosach wypełnionych azotem czeka na swoją kolej kilka żubrzych zarodków, które w każdej chwili, czyli po dziewięciu miesiącach, mogą ryczeć, skubać trawę i uganiać się za motylkami. Istotne wydaje się zatem to, dlaczego przerwano eksperyment na tym mało satysfakcjonującym etapie.

Nie jest prawdą, że Lasy Państwowe, które zlecili naukowcom poczęcie żubra in vitro, przeznaczyły na to 40 mln zł. Tak naprawdę przeznaczono 700 tys. zł, co w perspektywie sześciu lat oznaczało ok. 9 tys. zł miesięcznie. Ówczesny dyrektor Lasów Państwowych Tomaszewski po prostu

się przejęczył w sprawie tych czterdziestu baniek. Tyle prawdopodobnie kosztował cały program ochrony żubrów we wzmiankowanym okresie...

Naukowcy z SGGW szukali kolejnych grantów, którymi dałoby się opłacić poczęcie cielaka. Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, gdzie w ramach programu „Biostrateg” wnioskowano o kolejne 1,2 mln zł, uznało projekt „narodowego skarbu z próbówki” za nieefektywny ekonomicznie. Pieniądzy nie dało.

Forsy nie dały też Lasy Państwowe, firma o rocznych zyskach 520 mln zł, ale z zupełnie innego powodu. Powstały dylematy natury moralnej, rzec trzeba, metafizycznej. Wprawdzie projekt uzyskał zezwolenie komisji etycznej SGGW, ale nie było przyzwolenia Episkopatu Polski, który w sprawie in vitro ma swoje zdanie.

Stanowisko Komisji Episkopatu podzielał bowiem (jak nam tłumaczono) poprzedni dyrektor od lasów dr Andrzej Konieczny, odwołany ze stanowiska w 2021 r., ponieważ przyjął zawężającą interpretację IV przykazania bożego, kupując od swojej firmy jakąś nieruchomość za 10 proc. jej wartości. Za karę zdegradowany został do funkcji dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu.

Kierując jednak lasami z najwyższego fotela, będąc zarazem działaczem Fundacji Leśników im. św. Jana Gwalberta (obecnie nieistniejącej), wyznawał zasadę „**uduchowionego i świadomego wykorzystania potencjału kulturowego, historycznego, gospodarczego lasów w duchu wartości etycznych bazujących na ewangelii**”.

Jednakowoż sam Konieczny nie potwierdza tej historii. W mejlu nadesłanym do redakcji utrzymywano, że: „**Nieprawdą jest, że Pan Dyrektor Andrzej Konieczny, pełniąc funkcję Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych, uniemożliwił w jakikolwiek sposób realizację wspominanego projektu**”. Nie wyjaśniono, jaka jest zatem prawda. Odesłano do obecnego dyktującego Lasom Państwowym pana Józefa Kubicy. Nie odpowiedział. Zapewne dlatego, że w minionym tygodniu, czyli 12 lipca, cała branża leśna świętowała Dzień Leśnika, który trwać może nawet 3 dni.

Niepodobny do żubra

Tym sposobem nie możemy wiedzieć, jakie były rzeczywiste motywy zaprzestania badań. Spróbujmy to sobie wyobrazić. Bowiem, jak mawiał Albert Einstein, wyobraźnia jest ważniejsza niż wiedza.

Biskupi uważają, że nie można rozmnazzać ludzi metodą in vitro, ponieważ dusza inkarnuje w zygotę w warunkach sprzecznych z naturalnym planem bożym. Ponadto invi-

tropacholęcia zapadają na raka, a ich pseudorodzice na schizofrenię (tak mniej więcej). Stanowisko to zapewne oparte jest na objawieniu, a z tym nie sposób polemizować.

Zapewne zatem któryś naczelny gajowy wyrozumował, że skoro ludzi nie można, to żubrów też nie można, zaniedbując zarazem inny kościelny dogmat: zwierzęta nie mają duszy.

Mimo całej pokrętności procesu myślowego oraz jego ewidentnych wad któryś leśniczy doszedł jednak do prawidłowych wniosków. Wywodzenie prawdy z fałszu niekiedy się zdarza.

Owo poczęcie żubra z próbówki mogłoby być nieetyczne z innego powodu, niebranego zupełnie pod uwagę przez teofilozofów.

Żubry bowiem mają duszę. Jest ona umysłem. Umysł żubra kieruje podobnymi jak nasze funkcjami: trawieniem, przemieszczaniem się, obserwacją otoczenia. Pozbawiony jest ośrodków abstrakcyjnego myślenia i mowy. To jednak nie znaczy, że żubr nie odczuwa radości, strachu, smutku, zdziwienia, gniewu, lęku, wstrętu, euforii, ekstazy, zadumy, melancholii, nieśmiałości, paniki, ironii itp. Odczuwa. Potwierdzają to zoologowie.

Wyobraźmy sobie zatem taką łąciatą krowę, która zaszła w ciążę bez przyjemności. Pewnego dnia rodzi cielę, które jest ani do krowy, ani do byka niepodobne. Zdziwienie krowy porównać by można do samicy ssaka ludzkiego, która urodziłaby orangutana (zapewne jest to możliwe). Trauma nie do pokonania! Wstyd przed całą oborą. Banicja z pastwiska.

A jak by się czuło małe żubrzątko, widząc matkę niepodobną do niego żubrzycy? Będąc półsierotą od urodzenia. Czy ssaloby jej wymioną? Mogłoby pokochać? Zaufać?

No i ostatnia sprawa. Gdy wyginą już wszystkie polskie żubry, czy naprawdę chcielibyśmy, aby ten skarb narodowy odtwarzała krowa? Czy świadomość, że król puszczy powity został przez czarno-białą krasulę rasy holsztyńsko-fryzyjskiej, nie deprecjonowałaby naszej pokładanej w nim historycznej dumy? Taki żubr z krowy to jak szampan wyprodukowany w Czechosłowacji...

Może lepiej zatem, aby żubr pozostał jako nieśmiertelny symbol polskiego żywiołu, który niczego nie musi, donikąd nie dąży i się nie usprawiedliwia w całej swej okazałości na wódczanych etykietach i puszkach z piwem.

Nie upieramy się, że osiągnęliśmy wszystkie poziomy wyjaśnienia tego ambiwalentnego zagadnienia.

Na najważniejsze pytanie, czy lepiej się nie urodzić w ogóle, czy może lepiej urodzić się i umrzeć, przyrodoznawstwo nie daje oczywistych odpowiedzi.

ROBERT JARUGA

Ziarno do ziarna

Suski reklamuje ruchanie.

Mimo usilnych starań ukochanej partii rządzącej Polacy nie chcą się rozmnażać. Billboardy fundacji Nasze Dzieci z Kornic z oskarżycielskim pytaniem „Gdzie są TE dzieci?”, którymi oblepiono ostatnio pół Polski, doprowadziły większość obywateli do wniosku, że przyczyną tej antynatalistycznej i antychrześcijańskiej postawy są głównie natury materialistycznej. Pośel Suski powodów takiego stanu rzeczy doszukuje się w wysokich temperaturach, a nadzieję na wzrost dzietności widzi w srożej zimie i zaporowych cenach ogrzewania, bo: „Jak jest zimno, to dorośli częściej się do siebie przytulają”. Sprawy mogą się jednak mieć inaczej...

Zawsze chce, nie zawsze może...

Z perspektywy biologicznej osobniki płci męskiej dążą do posiadania jak największej liczby potomstwa i przekazywania swoich genów. Osobniki żeńskie wybierają odpowiedniego ich zdaniem partnera. Mechanizmem pozwalającym na zatrzymanie go przy sobie, przynajmniej na czas wstępnego wychowania potomstwa, jest u ludzi tzw. zakochanie się. Biologia czasem zawodzi, dlatego wymyślono alimenty. Problemem powodującym obniżenie dzietności jest więc nie sama niechęć do posiadania dzieci, lecz przymus ich wychowania lub sponsorowania przez 18–26 lat życia. Dzięki rozwojowi genetyki na światło dzienne wychodzą kolejne przypadki mężczyzn, którym udało się spełnić swoje biologiczne powołanie i jednocześnie ominąć wymienione nieprzyjemności związane z posiadaniem potomstwa.

Na platformie Netflix jest serial „Nasz ojciec” opowiadający historię dr. Donalda Cline’a, który, jak się okazało po latach, do inseminacji kobiet używał nie nasienia dawcy, np. męża zainteresowanej, ale własnego – dzięki czemu, po cichu, bez niczyjej wiedzy udało mu się spłodzić około dwięćdziesięciorga dzieci. O tylu przynajmniej wiadomo. 83-letni dzisiaj Cline należał do chrześcijańskiej sekty pronatalistycznej Quiverfull twierdzącej, że liczba dzieci jest wprost proporcjonalna do bożego błogosławieństwa. Proceder się opłacił. Decyzją sądu doktor zapłacił marne 500 dolarów grzywny, a rada lekarska pozbawiła go prawa do wykonywania zawodu. Niewielka to cena za miejsce w Królestwie Niebieskim...

Okazuje się, że przypadków lekarzy inseminatorów „leczących” bezpłodność własnym materiałem genetycznym było więcej. Wiadomo o około 44 podobnych sprawach, z których co najmniej dwie doczekały się ekranizacji. „Nasienie kłamstwa” opowiada o holenderskim lekarzu Janie Karbacie, właścicielu kliniki le-



czenia bezpłodności, któremu udało się spłodzić 49 dzieci. „Bóg płodności” z 2020 r. przedstawia natomiast historię dr. Quincy’ego Fortiera, lekarza z Las Vegas, któremu udowodniono poczęcie 24 dzieci, a podejrzewany jest o setki. Przed udaniem się do kliniki leczenia bezpłodności lepiej zastanowić się 2 razy...

Antynatalistyczna siła równouprawnienia

Podobnie jak należący do sekty chrześcijańskiej dr Cline, z pobudek religijnych na potęgę rozmnażają się członkowie innej sekty – Fundamentalistycznego Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, odłamu mormonizmu. W tym celu praktykują wielożeństwo i pranie kobietom mózgu, będące podstawą wielodzietności, o czym też mowa na Netflixie w dokumencie „Bądźcie życzliwi: modlitwa i posłuszeństwo”. Wysoka dzietność powinna z założenia występować u katolików, którzy teoretycznie nie mogą stosować antykoncepcji. Takie rzeczy jednak zdarzają się tylko w amerykańskich filmach... Wyższy współczynnik dzietności jest w krajach muzułmańskich, jednak i w nich z roku na rok i z pokolenia na pokolenie spada. Winą za to należy obarczyć kształcenie się kobiet, które wraz ze wzrostem świadomości odmawiają pełnienia funkcji inkubatora i jeśli mogą, stawiają na jakość, a nie na ilość potomstwa. Jak powiedział filozof: Każdy człowiek dąży do nieśmiertelności. Nieśmiertelność objawia się w pozostawieniu czegoś po sobie, czyli albo w przekazaniu dalej swoich genów, albo zapisaniu się na kartach historii np. dzięki zrobieniu kariery. Okazuje się, że mając wybór, ludzie coraz częściej decydują się na tę drugą

opcję. Bez wnikania w przyczyny niechęci do posiadania potomstwa:

pytaniem, które powinno znaleźć się na wyjątkowo mało estetycznych plakatach fundacji Nasze Dzieci z Kornic, powinno być nie „Gdzie są TE dzieci?” tylko „PO CO są te dzieci?”.

Ręce do pracy

Po co są potrzebne? Do pracy. Ludzkość się starzeje. W Japonii sprzedaje się więcej pieluch dla seniorów niż dla niemowląt. Starzenie się społeczeństw wymaga przebudowania systemu, na którym opiera się kapitalistyczne państwo, bo przecież pieniądze na emerytury i kręcenie się wolnorynkowej gospodarki nie biorą się z powietrza. Sytuacja zaniepokojeni są także miliarderzy, którzy nie martwią się o spokojną i bezpieczną finansowo starość przeciętnego obywatela tego czy innego kraju, lecz o brak taniej siły roboczej, na której garbie uciulali swoje fortuny. Jeff Bezos, twórca Amazona, słynący ze zmuszania pracowników do sikania do butelek, uważa, że najlepszym wyjściem dla Ziemi i prawdopodobnie dla niego samego jest przeniesienie ludzkości do krążących wokół planety kapsuł-kolonii, na których ludzie mogliby się rozmnażać bez obawy o ziemskie zasoby. Ziemia stałaby się rodzajem rezerwatu odwiedzanego w wakacje – jak dzisiaj Park Yellowstone. Według tysego miliardera to jedyny sposób na to, aby gospodarka utrzymała swój „wzrost i dynamikę”.

Alternatywą byłby niedopuszczalny w jego oczach „zastój i racjonowanie”, ponieważ, jak wiadomo, kapitalizm musi się rozwijać.

Obawy co do prognozowanego spadku liczby ludności na Ziemi w perspektywie najbliższych dwudziestu lat i wiążących się z tym problemów ekonomicznych wyrażają także twórca portalu Alibaba Chińczyk Jack Ma, z 24 miliardami na koncie, i najbogatszy na świecie idol liberałów, założyciel SpaceX Elon Musk, który w przeciwieństwie do Bezosa zamierza skolonizować Marsa.

Zrobić i zostawić

Pronatalistyczne poglądy bogaczy, ocierające się mniej lub bardziej o eugenikę, nie są niczym nowym. W 1980 r. Robert Graham, milioner, który dorobił się na nietłukących się okularach, na swoim ranchu w pobliżu San Diego w USA postanowił założyć „bank nasienia noblistów”. Dawcami miały być jednostki wyjątkowe – olimpijczycy i naukowcy – jednak niewiele z tego wyszło. Jedynym noblistą, który przyznał się do bycia dawcą, był William Shockley, „ojciec założyciel Doliny Krzemowej” i laureat Nagrody Nobla z fizyki w 1956 r. Prawdziwą pasją Shockleya była eugenika. Resztę życiorysów trzeba było podkoloryzować. Jak się okazało, inteligencja urodzonych dzięki nasieniu domniemyanych geniuszy dzieci zależała nie od genów, ale od poświęcanego im przez rodziców czasu i zainwestowanych w nie w postaci dodatkowych lekcji pieniędzy.

Plany ulepszania ludzkości przez rozprzestrzenianie swoich genialnych genów miał też niesławny pedofil i handlarz ludźmi Jeffrey Epstein, który zamierzał zapładniać kobiety na swoim ranchu w Nowym Meksyku. Twierdził, że za jednym posiadaniem jest w stanie zapłodnić 20 kobiet, czym pochwalił się naukowcom, którzy anonimowo powie-

dzieli o tym dziennikarzom z „New York Timesa”. Musk wielokrotnie twierdził, że ludzie inteligentni nie rozmnażają się wystarczająco szybko. Próbuując nadrobić straty, sam spłodził prawdopodobnie dziewięćdziesięciu dzieci (ostatnio wyszła na jaw informacja o dorosłych już, wcześniej ukrywanych bliźniakach). Urodzoną w tym roku dziewczynkę nazwał Exa Dark Siderael. Córką Muska z pierwszego związku zaraz po osiągnięciu pełnoletności zmieniła nazwisko na panięskie matki i nie chce utrzymywać z ojcem kontaktu. Musk już nie jest z żadną z kobiet, z którymi ma dzieci. Poglądy na temat rozmnażania miliarder prawdopodobnie odziedziczył po znenawidzonym ojcu Errolu, który mimo 76 lat nie miałby nic przeciwko kolejnym potomkom, bo przecież „człowiek żyje po to, aby się rozmnażać”. Najgłośniejszym osiągnięciem Errola Muska jest dwoje dzieci z o 41 lat młodszą pasierbicą, którą wychowywał przez 18 lat, od kiedy dziewczyna skończyła 4 lata.

Martwienie się o spadek dzietności zarówno przez rząd, jak i zdemoralizowanych bogaczy nie ma nic wspólnego z troską o zdrowe relacje społeczne czy dobre samopoczucie ludzkości. Narcystycznym miliarderom typu Musk zależy jedynie na zachowaniu strumienia siły roboczej potrzebnej do wytwarzania bogactwa, które tak skutecznie gromadzą, i wyhodowaniu rzekomo lepszych ludzi, którzy będą kierować motłochem. Do tej grupy należą także obywatele Watykanu, czyli przedstawiciele Kościoła katolickiego, dzięki któremu powstały plakaty „Gdzie są TE dzieci?”. Ani taca, ani konta bankowe same się nie zapelniają.

MAGDALENA RZEJAK

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ My, Polacy, byliśmy i w dalszym ciągu **jesteśmy narodem katolickim**, a mimo to nie mamy w hymnie odwołania do Boga. W naszym godle nie ma krzyża, a konstytucja jest pozbawiona „**Invocatio Dei**”. Preambula naszej obecnej ustawy zasadniczej została bowiem stworzona przez bardzo postępowego katolika (...). Mówi ona wprost, że jedni Polacy czerpią wartości z dziedzictwa chrześcijaństwa, a inni nie i w związku z tym wszystko jest OK. Tymczasem preambula nie polega na tym, żeby stwierdzać takie banały. (...) Chodzi o to, że preambula Konstytucji powinna wyrażać odwołanie ustawodawcy do nadprzyrodzonego porządku i do Tego, który jest Panem historii.

prof. Marek Kornat, PCh24.pl, 20 lipca

■ „**Mazurek Dąbrowskiego**” wyrósł z dziedzictwa oświecenia, które charakteryzowało polski patriotyzm doby poróżbiorowej. Wyróżniał się on zdy-

stansowanym nastawieniem do **dziedzictwa Polski katolickiej**, czyli „córk Kościoła” i państwa szczytującego się ideą „Polonia Semper Fidelis”. Mówiąc wprost: ci, którzy podnieśli sztandar walki o niepodległość naszej ojczyzny, bardziej ufali w ziemskie siły niż w pomoc z nieba. Ich zdaniem bardziej realne skutki dla Polski mogła przynieść pomoc Francji i dlatego odwoływali się w swej znacznej części do nauki jakobinów, a nie do nauki Jezusa Chrystusa.

dalej Kornat

■ Pokolenie ludzi wychowanych na smartfonach, Tik Tokach z szerokopasmowym internetem właściwie tworzy już jakieś inne plemię. Oczywiście nie wszyscy, ale jest coś na rzeczy. Współcześnie widoczna jest zapaść kulturowa, o czym świadczą coraz głośniejsze profanacje kościołów i Mszy św. Żyjemy w otoczeniu pierwszego **postchrześcijańskiego pokolenia** w Polsce.

Jan Pospieszalski, PCh24.pl, 18 lipca

■ Zdecydowana **większość mediów w Polsce**, spokojnie można ocenić iż ponad 80 procent (licząc zasoby i zasięgi), znajduje się w rękach środowisk wrogich wobec Zjednoczonej Prawicy. Dawno podeptały one zasady obiektywizmu, umiarkowania, szcunku. Są mieczem i tarczą obozu III RP, pięścią i kopniakiem tych, którzy stracili

władzę rządową (zachowując wiele innych władz) w roku 2015, taranem Sorosowej rewolucji. Unikają sporów merytorycznych, debat, wymiany opinii. Wybierają emocje, oszczerstwa, obraźliwe sugestie. **Poziom zakłamania** tam jest straszliwie.

Michał Karnowski, wPolityce.pl, 18 lipca

■ W ostatnim czasie spotykamy się w naszym kraju z ogromną **falą agresji** i dyskryminacji **wobec chrześcijan** i wyznawanych przez nich wartości. Otóż w latach 2009–2015 prokuratura prowadziła około 163 postępowań o naruszenie tzw. obrazy uczuć religijnych. Natomiast od 2015 roku do teraz jest już 2435 postępowań, czyli mamy wzrost o 1400 proc. Oczywiście śledczy działają dużo sprawniej, ale również niestety jest to efekt wzrastającej chryścianofobii i rosnącej fali agresji wobec chrześcijan i ich wartości. Niestety, statystyki pokazują, że tylko 5 proc. takich spraw jest zgłaszanych, dlatego musimy podjąć działania, żeby postawić tamę prawną tym patologiom.

Marcin Warchol, pełnomocnik rządu ds. równego traktowania, „Do Rzeczy”, 17 lipca

■ **Szydzenie z wartości najświętszych dla osób wierzących jest dziś bezkarne**. Wiara, za którą przez wieki ginęły miliony ludzi, dziś jest wyszydzana i wykpiwana czy atakowana, ponieważ



dogmaty i obrzędy są poza jakąkolwiek ochroną. Do katalogu oprócz przedmiotów kultu religijnego, miejsc, chcemy dopisać również dogmaty, po to żeby nie było sytuacji, w których znajdujemy bezkarne przypadki przyklejania Matki Bożej do toalety WC czy dorysowywania tęczy do obrazów.

dalej Warchol

■ Największą rolę odgrywa **Telewizja Polska**, kierowana przez prezesa Jacka Kurskiego. Ta instytucja i prezes osobiście od początku znajdują się **pod straszną presją**, ciągną nagonką. Mnożą się wezwania do coraz ostrzejszych działań mających wreszcie zamknąć tę szczelinę wolnego słowa, powtarzają się próby fizycznej eliminacji

dziennikarzy. Autorów nagonek na TVP i inne niezależne media należy raz jeszcze przestrzec: spowodujecie tragedię. Wszelkimi metodami próbując odzyskać monopol przekazu i interpretacji, kroczyć ścieżką prostą do wydarzeń straszliwych.

dalej Karnowski

■ Katecheza i **wychowanie do życia w rodzinie** są obecnie w polskich szkołach nieobowiązkowe. A tymczasem przy odpowiednim wykorzystaniu są to dobre narzędzia, by na dużą skalę przeciwstawić się powszechnej demoralizacji płynącej z mediów. Wychowanie do życia w rodzinie cieszy się złą sławą w szkołach, a to za sprawą ataków sekslewicy. Od lat trwa walka o to, by do szkół wprowadzić seksedukację pod pretekstem tego, że wychowanie do życia w rodzinie nie dostarcza rzekomo dzieciom wiedzy z zakresu seksualności i profilaktyki. Tymczasem profilaktyka dla lewicy miałyby oznaczać m.in. antykoncepcję czy aborcję. Jeśli WDZ zniknie, zniknie **ostatnia tama**, która daje dzieciom szansę zapoznania się z ważnymi wartościami cywilizacyjnymi i chrześcijańskim kodem kulturowym.

dalej Pospieszalski

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY** wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Pomnikoroby

Wojna, inflacja, recesja, za progiem nowa epidemia. Co robi Polska? Buduje pomniki.

18 czerwca 2022 r. odsłonięto w Tarnowie pomnik Lecha Kaczyńskiego. Trzydziesty szósty w Polsce.

Tarnowem rządzi wywodzący się z Platformy Obywatelskiej Roman Ciepiela. Pierwsza reakcja na Lecha: „Jako prezydent miasta jestem tym mocno zaskoczony i zdumiony. Nikt nie informował władz miasta i radnych o tych planach. Nie było żadnych oficjalnych informacji, rozmów i konsultacji na ten temat – wygląda na to, że zarówno fakt budowy pomnika, jak i miejsca jego usytuowania celowo utrzymywano w tajemnicy”.

Posel Wiesław Krajewski, szef lokalnych struktur PiS, odszczeknął się, że miasto nie wie, bo nie musi. Kaczyński ozdobił teren należący do Polskich Kolei Państwowych.

Na otwarciu pojawił się Jarosław Kaczyński. Przemówił. „Wierzę, że powstaną kolejne pomniki, bo o ludziach, którzy naprawdę zasłużyli się Polsce, trzeba pamiętać” – oświadczył.

Nie odniósł się do uwag szefa miejscowego Muzeum Okręgowego, że pomnik jest niegodny osoby, którą przedstawia, bo wyszedł karzełek jakiś. Ze lepiej było użyć symbolu niż stawiać krasnala podwórkowego.

„Leszkowi szło w życiu ciężko” – wyjął brat. „I w dzieciństwie, kiedy często chorował, i później... Ale można powiedzieć, że dał radę. I my dzisiaj też dajemy radę, mimo że tutaj ci od Putina nie próżnują...”

To ostatnie powiedziane było pod adresem gawiedzi krzyczącej: „Przestań kłamać!”.

Lech z małżonką? Lepiej bez!

W Lublinie pomnik Marii i Lecha Kaczyńskich miał stać na placu im. Lecha Kaczyńskiego. Radni powiedzieli „tak” w 2018 r. Teraz marszałek Jarosław Stawiarski z PiS poprosił o zmiany. Przeniesienie w lepsze miejsce, bo na placu odbywały się nocne schadzki, co uwłacza pamięci prezydenta. I o usunięcie Marii Kaczyńskiej.

Stawiarski nie uzasadnił, dlaczego Pierwsza Dama ma wylecieć. Przyciśnięty patrzył wymownie w sufit. Tak chce góra. Bóg?

Stowarzyszenie Prawicowy Lublin zaczęło bruździć, że marszałek zwrócił się do samorządu w formie dyspozycji, co nie uchodzi, bo prezydent Krzysztof Żuk jest z PO. Że Pierwsza Dama powinna zostać, bo była osobą empatyczną i przydatną. Każdy widział, jak poprawia Lechowi kołnierzyk albo strzepuje z karku niewidoczne paproszki. Poza tym o postawieniu jej przy boku małżonka zdecydowali przed laty radni PiS, teraz więc musieliby połknąć własne języki...

Żeby nie było blamażu, PiS wprowadziło dyscyplinę klubową. 24 czerwca 2022 r. radni przegłosowali: tylko Lech Kaczyński. I nie tam, gdzie obściskują się młodzi mieszkańcy miasta.

Szyszko zagrał w Jarocinie

Trudne przejścia miał prof. Jan Szyszko, dwukrotny minister środowiska, szerzej znany z wycinki Puszczy Białowieskiej za pomocą ciężkiego sprzętu i przekonania, że przyroda powinna służyć człowiekowi. Jego 2-metrową figurę z brązu ufundowała Fundacja dla Niepodległej. Miała stać w Wysowej-Zdroju. To wieś uzdrowska w gminie Uście Gorlickie, powiat gorlicki. Dlaczego w Wysowej? Bo tak.

Ktoś z miejscowych się oburzył, ktoś się zaśmiał. Zaczęto zbierać głosy pod petycją, żeby Szyszko stanął w Starej Miłośnie. Tam się urodził. Albo w Warszawie. Tam zmarł. Może w Tucznie, na terenie własnej posiadłości? Pewnie polityk nie wiedział, że istnieje Wysowa-Zdrój. A tu tyłu wybitnych miejscowych czeka na upamiętnienie...

Towarzystwo Beskidu Niskiego nazwało powody sprowadzenia pomnika „nieczytelnymi i niezrozumiałymi”, groźnymi dla pomyślności gminy. Zadało pytania: Ktoś coś na pomniku powiesi, obleje farbą, trzeba będzie ścigać sprawcę i odnawiać monument. Po co? Po co wiązać gminę z partią rządzącą? Co z pomnikiem, jeśli PiS straci władzę?

Wójt gminy Uście Gorlickie Zbigniew Ludwina pozostawił wniosek o wyznaczenie miejsca dla Szyszki „bez dalszego biegu”.

Wtedy na ratunek ruszyła gmina Jarocin, a konkretnie burmistrz Adam Pawlicki, który jednoosobowo powiedział Szyszce „tak”. Co z tego, że za życia jego stopa nie stanęła na jarocińskiej ziemi? To był wybitny

minister. „Ustanowił zupełnie genialne prawo dotyczące tego, że właściciel działki, jeśli ma drzewko ma swoim terenie, to ma prawo je wyciąć i nie musi zwracać się do urzędu o zgodę, co było absurdem” – powiedział burmistrz. Może Szyszko zostać symbolem EKOJarocina, czyż nie?

Koszty inwestycji są nieduże, tylko transport i cokół, razem ok. 20 tys. zł, można stawiać...

Niedawno odsłonięto monument. Z sondażu przeprowadzonego przez portal Jarocinska.pl wyszło, że 90 procent obywateli jest przeciwko Szyszce. Czy będą też przeciwko Pawlickiemu? Niekoniecznie.

– To był deal. Wybawił PiS z kłopotu i na pewno coś Jarocinowi kapnie – mówią ludzie. Pierwszy lepszy przykład współpracy z rządem: Jarocin wybudował 366 lokali w ramach rządowego programu „Mieszkanie plus” i jest jego niekwestionowanym ogólnopolskim liderem.

Kilka dni temu ktoś oblał pomnik czerwoną farbą.

Jakaś lewacka grupa – nie ma wątpliwości burmistrz. Grupa, bo podczas kolorowania Szyszki, czego mogła dokonać jedna osoba, ktoś inny wyłączył miejski monitoring.

Chwała w zbożu

Policzyłam, że w ostatnich tygodniach odsłonięto 14 pomników. Wymienię najciekawsze.

W Terespolu poświęcono pomnik św. Królowej Jadwigi; stanął przy miejscowej szkole obok dębu kardynała Wyszyńskiego. Dlaczego Jadwiga? Bo umiała czytać i znała języki obce? Bo skupiała wokół siebie ówczesną inteligencję? Bo leżała jej na sercu pomyślność Akademii Krakowskiej? Bo ufundowała bursę dla polskich i litewskich studentów przy Uniwersytecie Karola w Pradze? Nie!

„Dzięki niej Polska zaczęła się stawać przedmurzem chrześcijaństwa” – objaśnił wicewojewoda lubelski Tomasz Gmitruch. Poza tym Jadwiga „jest wzorcem osobowym tak bardzo potrzebnym młodemu człowiekowi na starcie w dorosłe życie”. Mocno powiedziane, zważywszy że zmarła w wieku 25 lat.

W maju 2022 r. odsłonięto w Pcimiu pomnik Matek Oddanych Dzieciom. Przemówił wicepremier

Piotr Gliński: „To jest pomnik postawiony naszym podstawowym wartościom i fundamentom cywilizacyjnym”.

„Macierzyństwo, miłość matczyzna to jest podstawa naszej cywilizacji, jedna z podstawowych wartości, na której się opieramy i na której opiera się nasze życie”.

Premier Morawiecki zgodził się, że to pomnik szczególny. „Wskazuje kobiety, które wychowują herosów z monumentów” – oświadczył. Kobieta z wiklinowym koszem kosztowała podatników tylko 280 tys. zł.

Wiosną 2022 r. w Supraślu odsłonięto pomnik prawosławnego abepa Mirona, który zginął pod Smoleńskiem, bo nie może być tak, że upamiętnia się jedynie Lecha Kaczyńskiego.

Od maja 2022 r. Białystok ma pomnik upamiętniający początek Jagiellonii. To lokalny klub sportowy.

Wola Śniatyczna leży pod Zamościem. Pomnik Chwały jest w trakcie budowy, będzie odsłonięty w sierpniu 2022 r. 400 m sześciennych betonu, 40 ton stali. Kilku-metrowy pulpit, na nim 14-metrowe betonowe skrzydła husarskie i trzej szarżujący kawalerzyści o wadze 7 ton. Cel: uczczenie bitwy pod Komarowem. Nie słyszeliście? No właśnie. To jedna z ważniejszych bitew wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r.

Cena? Na razie poszło 3,7 mln zł. Większość to fundusze państwowe. „Czy ktoś już budował pomnik w zbożu? Bo my tak!” – chwałą się organizatorzy, publikując zdjęcia monstrum na polu pszenicy. Widać nie wiedzą, że przed nami głodna i chłodna zima.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl



Frajerfon

Odmówiłem przyjęcia smartfonu od agencji rządowej.

Krajowy Instytut Mediów – instytucja jak najbardziej zależna od, nazwijmy to kolokwialnie, rządu – zaproponował mi udział w badaniu (przy okazji dziękuję za skorzystanie z jakiejś bazy danych z moimi danymi). Propozycja przyszła telefonicznie. Zadzwoniła miła pani z tego całego KIM.

KIM „wypożyczy” mi na 2 lata smartfon firmy Samsung wart ok. 2 tys. zł, a ja się zobowiązuje, że przez 2 lata będę go używał w swoich celach. Z dodatkowymi obowiązkami: smartfon ma być włączony 17 godzin na dobę, a ja mam używać internetu co najmniej 30 minut na dobę. W tle będzie działała – niewidoczna dla mnie, prawda jakie ułatwienie – aplikacja, która będzie rejestrowała to, co ja na tym smartfonie wyprawiam: jakie strony przeglądam, co czytam, czego szukam etc. Prawda, że fajnie?

Bonusem jest to, że po dwóch latach będę mógł – jeśli zechcę – odkupić 2-letni smartfon, jedynie uiszczając VAT, czyli 23 proc.

Kumacie?

Miałbym się dać dobrowolnie inwigilować instytucji związanej z obecną władzą niemal za darmo, a właściwie za opłatą z mojej strony.

Oszaleli zupełnie! I tak, jak chcą, to mnie inwigilują. Nie będę w dodatku robił sobie sam z tym problemu i fatygi. Uśmieiałem się jak norka.

Ale trafią frajerów. Jestem spokojny. Bo, kurwa, „za darmo” rozdają smartfony.

...

Krajowy Instytut Mediów (choć to trochę dziwne, że nie nazwali go „narodowym”) jest agendą rządową powstałą w miarę niedawno, w styczniu 2021 r.

Założyła go Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, zdominowana przez nominatów jedynej słusznej i sprawiedliwej partii, co niestety wzbudza pewną czujność. Jego szefem został Mirosław Kalinowski, ponoć w badaniach człowiek legenda, jeden z głównych twórców sukcesu SMG/KRC, czołowej firmy doradztwa personalnego obecnej na polskim rynku. Instytut ma w sposób ciągły prowadzić pomiary korzystania z radia, telewizji i internetu.

Rozumiem, że takie dane potrzebne i przydatne są politykom. A główny dostęp do badań instytutu będą mieli ci, którzy go powołali.

...

Portal Wirtualnemedia.pl podał, że Organizacja Firm Badania Opinii i Rynku zażądała wyjaśnienia od Krajowego Instytutu Mediów, dlaczego udzielił spółce Alternatywa Polska z Dębiny zamówienia na realizację badań w trybie negocjacji, bez przetargu. Kontrakt opiewa na blisko 24 mln zł, a firma ta nie jest firmą badawczą. Znana jest jako dostawca sprzętu biurowego i komputerów. „Tej wielkości budżet badawczy wyjątkowo rzadko był przyznawany na polskim rynku i zawsze w trybie przetargu” – napisano w piśmie do prezesa KIM Mirosława Kalinowskiego.

Portal Wirtualnemedia.pl ustalił z kolei, że udziałowcem wybranej spółki jest były wspólnik Kalinowskiego.

Kalinowski oświadczył, że o wyborze tej firmy zdecydowały jej „kompetencje i doświadczenie”. Dodał, że firmy badawcze nie chcą realizować badań dla KIM, bo nie są zainteresowane transparentnością, dlatego instytut musiał wybrać do współpracy spółkę Alternatywa Polska.

Posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego w czerwcu tego roku złożyli wniosek do Najwyższej Izby Kontroli o zbadanie wydatków Krajowego Instytutu Mediów.

Po poznaniu tych wszystkich wiadomości odetchnąłem. 2 razy. Raz, że miałem rację, olewając propozycję zgody na inwigilowanie za jakiś chujowy smartfon, a dwa, że w dobrej zmianie wszystko bez zmian.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Niebo dla zamęczonych.

Historia zanotowała w lipcu rocznice wielu ważnych wydarzeń na ziemiach polskich. Wśród nich: 79. rocznica krwawej niedzieli 8 lipca 1943 r., która zapoczątkowała masowe rzezie Polaków na Wołyniu i później w Galicji Wschodniej, zarządzane i prowadzone przez Ukraińską Powstańczą Armię; 78. rocznica krwawego pogromu Żydów w Kielcach 4 lipca 1946 r., w którym z rąk polskiego tłumu zginęło co najmniej 37 Żydów, a w okolicach Kielc ponadto co najmniej 20; oraz 81. rocznica masowego mordu Żydów 10 lipca 1941 r. w miasteczku Jedwabne na Podlasiu, gdzie z rąk polskich mieszkańców miasteczka zginęło kilkuset miejscowych Żydów, w tym trzystu żywcem spalonych w stodole.

Pierwszą z tych rocznic obchodzono w tym roku wyjątkowo uroczystie – z udziałem najwyższych władz oraz licznymi obchodami lokalnymi. Telewizja rządowa poświęciła jej wiele godzin. Prezydent Duda nazwał tę rocznicę „**bolesną dla Polaków i wstydliwą dla Ukraińców**”. Wezwał do „**pojednania w prawdzie**”.

Pozostałe dwie z wymienionych rocznic nasze oficjalne czynniki i media pominęły milczeniem, opozycja zresztą także. Być może dlatego, że w odróżnieniu od wołyńskiej rocznicy te są bolesne dla Żydów, a wstydlive dla Polaków. Przynajmniej takie powinny być. Ale to odrębny temat...

Czystka, a nie ludobójstwo

Wystąpienie Dudy i duży rozmach tegorocznego świętowania rocznicy rzezi wołyńskich wydają się świadczyć, że oficjalne czynniki polskie, PiS i jego sojusznicy, postanowiły wykorzystać sytuację, gdy wojna z Rosją nakazuje Ukrainie i Ukraińcom zabiegać o przymierze z Polską, do mocnego zaakcentowania polskiego stanowiska w sprawie dramatu wołyńskiego. Od lat odmiennego od ukraińskiego. Liczono na to, że Ukraińcom nie pozostanie nic innego jak w milczeniu lub półgębkiem przyłączyć się do tej polskiej opowieści. Czynniki ukraińskie wybrały milczenie; uprzejmie składały kwiaty na grobach pomordowanych Polaków, a prezydent Zełenski podpisał ustawę o specjalnym statusie Polaków na Ukrainie. Jednak polskiej wersji opowieści o wydarzeniach nie zaakceptowano, milczkiem pozostano przy swoim.

Na czym polega ta prawda, o którą wołał prezydent Duda? W jego wystąpieniu wielokrotnie powraca potępienie zbrodni ludobójstwa, jakiej UPA dopuściła się na Polakach. Uznania tej kwalifikacji ówczesnych rzezi PiS domaga się od Ukrainy. Władze tego kraju, wspierane przez społeczeństwo, odmawiają jednak zgody na taką kwalifikację. Nie chcą przyjąć na siebie winy za zbrodnię równą Holokaustowi i postawić się w jednym szeregu z hitlerowskimi Niemcami. Nie zaprzeczają rzeziom i zbrodniom, ale utrzymują, że były one obopólne i pełnione w toku bratobójczej wojny. Niektórzy nawet przyjmują zarzut o zbrodniczej czystce etnicznej, ale nie ludobójstwie. Nie chcą obarczyć tak hańbiącym zarzutem ludzi, którzy walczyli jednocześnie z Rosją Radziecką i płacili za to życiem. Wielbi się ich dzisiaj na Ukrainie i wynosi na pomniki. Innej tradycji niepodległościowej ten naród nie posiada.

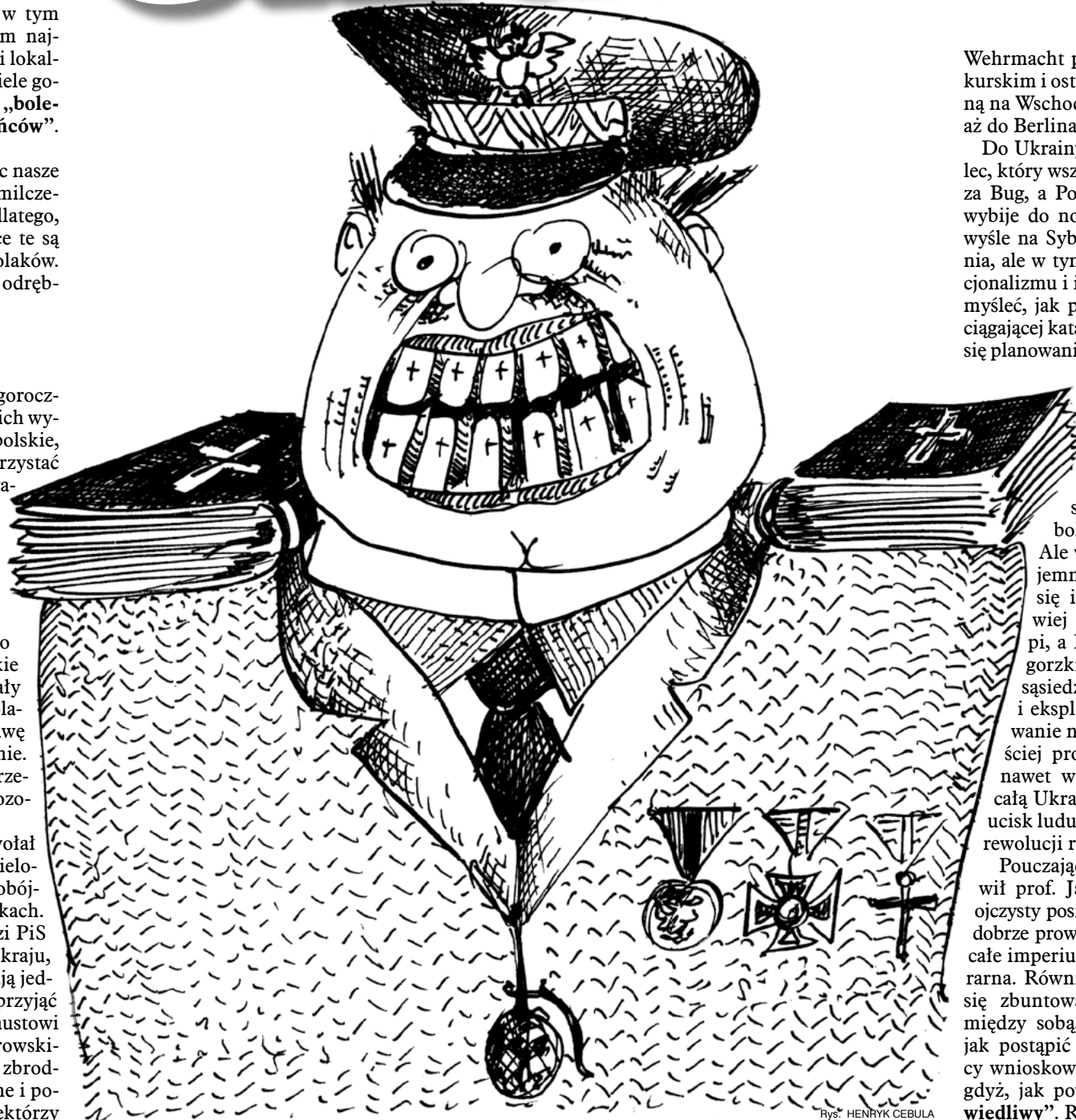
Mordowanie i wypędzanie

Merytorycznie Ukraińcy mają rację. Definicja zbrodni ludobójstwa została w prawie międzynarodowym wymyślona i przyjęta dla szczególnego rodzaju zbrodni – typu Holokaustu. Takich, których zamierzonym celem było wymordowanie w całości określonych wspólnot narodowych lub religijnych. Przyjmuje się, że kwalifikacja ta dotyczy eksterminacji Żydów i Romów w Trzeciej Rzeszy niemieckiej oraz Ormian w Turcji. Według wszystkich dostępnych źródeł UPA nie zamierzała wymordować blisko 2-milionowej rzeszy polskiej w zachodniej Ukrainie. Zamierzyła jej wypędzenie z Ukrainy. Wymordowanie części miało skłonić pozostałych do opuszczenia tych ziem. Konwencje ONZ kwalifikują takie czystki jako zbrodnie przeciw ludzkości, karane równie surowo jak ludobójstwo i równie nieprzedawnialne.

Według tradycji katolickiej

Trudno odgadnąć, dlaczego polscy nacjonaści obstają przy tym, aby masowe mordy na Polakach, niemieckie i radzieckie, kwalifikować jako ludobójstwo, zarówno rzezie wołyńskie, jak i mord w Katyniu, który na procesie norymberskim uznano za ciężką zbrodnię wojenną, też nieprzedawnialną. Takie stanowisko angażuje Polskę w ustawiczne spory zarówno z narodami sprawców, jak i z Izraelem, który broni tezy o wyłączności Holokaustu. Być może pewien

Piłowanie Ukraińców



wpływ na polski upór w tej kwestii ma katolicka tradycja świętych męczenników. Im cięższe ponieśli katusze, tym większa była ich przed Bogiem zasługa i wyższe miejsce w niebiańskiej hierarchii. Jest jednak coś makabrycznego i odrażającego w tej licytacji na okropności martyrologii z innymi narodami. Chyba jednak nie tylko o to chodzi.

W tym sporze o to, komu przysługuje „zaszczytne” miano ofiary ludobójstwa, jest wyraźny ślad rywalizacji polskich nacjonalistów z Żydami. Nie mogli się nasi antysemita pogodzić z tym, że Żydzi cierpieli więcej niż Polacy.

Spierano się latami o liczby ofiar Majdanka i Auschwitz, aż bezsporne dowody to rozstrzygnęły. Dziś rywalizacja dotyczy samej zasady. Ma tu zapewne znaczenie nadzieja, że potomkom ofiar ludobójstwa należą się jakieś szczególne względy, polityczne i materialne, że można na tym skorzystać. Naród żydowski stracił w Holokaucie połowę swej światowej populacji; gdyby Hitler wygrał wojnę, wygnałby w całości. Ta okropna strata wywołała powojenne powszechne współczucie dla Żydów, nacechowane też poczuciem winy. Dzięki temu

Wehrmacht przegrywa bitwę pancerną na łuku kurskim i ostatecznie traci inicjatywę strategiczną na Wschodzie. Odtąd będzie się tylko cofać – aż do Berlina. Losy wojny zostają przesądzone.

Do Ukrainy Zachodniej zbliża się żelazny walec, który wszystko wyrówna. Polaków przesiedli za Bug, a Polskę zwasalizuje. Hierojów z UPA wybiję do nogi, a 100 tysięcy ich sympatyków wyśle na Syberię. Wszystko było do przewidzenia, ale w tym czasie stratedzy ukraińskiego nacjonalizmu i ich odpowiednicy w Polsce, zamiast myśleć, jak przynajmniej złagodzić skutki nadciągającej katastrofy dla swoich narodów, zajmują się planowaniem wzajemnych czystek, a w Polsce ponadto powstaniem w Warszawie.

Dobry pan, bo polski

W wymiarze kilku wojennych lat tradycja relacji ukraińsko-polskich jest rzeczywście dla Polaków bolesna, a dla Ukraińców wstydliva. Ale w całych 700-letnich dziejach wzajemnego sąsiedztwa proporcje układają się inaczej. O wiele częściej i dotkliwiej cierpią Ukraińcy, zwłaszcza chłopci, a Polacy mają niemało powodów do gorzkiego wstydu. Przez większość tego sąsiedztwa Polska brutalnie kolonizuje i eksploatuje Ukrainę oraz toczy o panowanie nad nią wojny z Rosją, które najczęściej prowadzą do rozbioru Ukrainy. Ale nawet w czasach zaboru rosyjskiego, gdy całą Ukrainą włada Rosja, polski kolonialny ucisk ludu ukraińskiego nie ustaje, trwa aż do rewolucji radzieckiej.

Pouczone świadectwo tych relacji pozostawił prof. Jarema Maciszewski. Jego dziadek ojczysty posiadał w guberni kijowskiej okazały, dobrze prowadzony majątek ziemski. W 1919 r. całe imperium rosyjskie ogarnęła rewolucja agrarna. Również chłopci we wsi Maciszewskiego się zbuntowali: folwarczną ziemię podzielili między sobą, a na wiejskim zebraniu radzili, jak postąpić z „panem”. Radykalni przywódcy wnioskowali: zabić. Część wsi protestowała, gdyż, jak powiadano, „pan był dobry i sprawiedliwy”. Radykałowie tego nie kwestionowali, ale obstawali przy egzekucji rzekomo z litości, aby pan się nie myślał bez pałacu i służby, do takiego życia już się nie przyzwyczai. Maciszewskiego uratował wiejski mądrala, który zapytał zebranych, skąd wiedzą, że pan się nie przyzwyczai; zaproponował odroczyć egzekucję na rok i obserwować pana. Po kilku miesiącach wieś znalazła się pod władzą idącej na Kijów armii Rydza-Śmigłego. Gdy po kilku tygodniach armia ta się cofała, „pan” Maciszewski nie czekał, tylko ewakuował się razem z nią. Osiadł w Brwinowie pod Warszawą, kupił dom, a na miejscowym cmentarzu wybudował 2 grobowce, bo rodzinę miał liczną. Ta ostatnia inwestycja świadczyła o tym, że definitywnie pożegnał się z Ukrainą.

Pojednanie z pamięcią

Całe to historyczne doświadczenie, a nie tylko jego fragment z II wojny światowej, wymaga rozliczenia i oceny we wspólnym rachunku krzywd i win. Nie dlatego, że – jak ostatnio podkreślano z naciskiem – pojednanie nie uchyla obowiązku pamięci o prawdzie. Wręcz przeciwnie: po to, aby po tym rozliczeniu z przeszłością dawne rachunki krzywd puścić w niepamięć właśnie. Tę polityczną i emocjonalnie mściwą. Historyczną, bezstronną pozostanie nietkniętą, niefałszowaną. Kształcząca. Tego wymagają czasy, gdy do Polski wraca ukraińska mniejszość. Dziś mieszkają tutaj 3 miliony Ukraińców, głównie Ukrainek. Większość powróci do siebie po wojnie, ale sporo pozostanie. Ponad milion dziś już tutaj pracuje, płaci podatki i kształci dzieci. Ukraińcy pozostaną naszymi sąsiadami, ale będą też współobywatelami. Trzeba przygotować się na to współżycie lepiej i mądrzej niż w 1918 r. Wspólną prawdą, a nie tylko jej polską wersją.

M.Z.

Rok 2014. Koalicja PO-PSL pracuje nad nowelizacją ustawy o świadczeniach rodzinnych. To zły czas dla Polski, bo PiS jest w opozycji i nie może budować państwa dobrobytu. Ale może wykazywać czułość wobec zwykłych Polaków. Grzmi więc, że jeśli nowela ma uwzględnić rzeczywisty interes suwerena, to musi zawierać zapis umożliwiający przyznawanie świadczeń pielęgnacyjnych wszystkim opiekunom osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji. Liberalowie są głusi na te wołania i w ustawie pozostaje przepis stanowiący, iż forsą przysługuje, pod warunkiem że „niepełnosprawność osoby wymagającej opieki powstała nie później niż do ukończenia 18. roku życia”. W praktyce oznacza to, że forsą przysługuje opiekunom niepełnosprawnych dzieci, a nie należy się osobom sprawującym opiekę nad niepełnosprawnymi matkami i ojcami. Chodzi o niezlą kasę, bo świadczenie jest najwyższym świadczeniem w ramach zabezpieczenia społecznego: wynosi tyle, ile pensja minimalna, i jest co roku waloryzowane na podstawie procentowego wskaźnika wzrostu minimalnego wynagrodzenia. Pisiory wyją wniebogłosy o tragicznych skutkach sprawowania władzy przez liberałów i żeby pokazać publice swą wrażliwość społeczną, wnioskuje do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie, czy zapis różnicujący sytuację opiekunów ze względu na moment powstania niepełnosprawności jest zgodny z ustawą zasadniczą.

Skandaliczny brak poszanowania

„Wprowadzone rozwiązania systemowe nie uwzględniają bieżących potrzeb społecznych związanych z polityką rodzinną, a mają na celu wyłącznie i drastyczne ograniczenie wydatków państwa w tym zakresie. Nie można tymczasem radykalnie zmniejszać wydatków państwa na płaszczyźnie podstawowych praw i potrzeb społecznych. Pozbawienie prawa do świadczenia pielęgnacyjnego podmiotów sprawujących opiekę nad osobami, których niepełnosprawność powstała po ukończeniu przez nie 18. roku życia narusza zasady demokratycznego państwa prawa, w szczególności zasadę sprawiedliwości społecznej, oraz zasadę równości wobec prawa i obowiązku zapewnienia osobom niepełnosprawnym pomocy w zabezpieczeniu egzystencji” – napisano w uzasadnieniu wniosku.

Trybunałem nie kieruje wtedy Julia Przyłębska, lecz Andrzej Rzepliński, który nawet jeśli gotował Tusкови i był jego odkryciem towarzyskim, to na funkcjonowanie sądu okoliczność ta wpływu raczej nie miała; w państwach w ruinie tak się zdarza, że sądy i trybunały bywają niezależne. Rzepliński pisowskiego wniosku nie ładuje do zamrażarki, tylko zarządza jego szybkie rozpatrzenie. TK orzeka, że przepis dotyczący wieku nabycia

Rząd dyma kaleki

PiS liczy, że olanie niepełnosprawnych nie wpłynie na wynik wyborów. I słusznie, bo z niepełnosprawną opozycją przegrać nie sposób.



niepełnosprawności jest niekonstytucyjny i zarządza, aby „ustawodawca – biorąc pod uwagę skutki społeczne rozstrzygnięć podejmowanych w badanej materii – poprawił stan prawny bez zbędnej zwłoki”. Ustawodawcą jest wtedy koalicja PO-PSL, wyrok trybunału z pewnością nie jest z punktu widzenia jej interesów korzystny: świadczenia opiekuńcze wypłacają wprawdzie gminy, ale pieniądze pochodzą z budżetu państwa. A trwa kryzys, mafie paliwowe okradają Polaków i budżet świeci pustkami. Rząd Tuska nie wykonuje wyroku trybunału. PiS przez rok grzmi o „skandalicznym braku poszanowania dla porządku prawnego i niewykazywaniu przez rząd troski o losy polskiej rodziny”. A potem obejmuje władzę. I wycie ustaje jak ręką odjął.

Punkt wyjścia do dalszych prac

PiS rządzi od siedmiu lat, ale wyroku trybunału nie wykonało do dziś. Najwyraźniej zapominając, że troska o dobro polskiej rodziny jest naczelnym i konstytucyjnym zadaniem państwa.

Jak prawi i sprawiedliwi tłumaczą niegodną zbawców narodu impoten-

cję? Linia obrony jest konsekwentna i opiera się na konieczności zreformowania systemu orzecznictwa w celu wyłonienia grupy społecznej rzeczywiście wymagającej wsparcia, a nie żerującej na dziurawych przepisach.

I tak w 2018 r. Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej obwieściło, że „bez zmiany systemu orzecznictwa wykonanie wyroku TK byłoby pozbawione sensu, prace Międzyresortowego Zespołu do spraw Opracowania Systemu Orzekania o Niepełnosprawności oraz Niezdolności do Pracy zmierzające do reformowania systemu zostały już zakończone, a przedstawione propozycje rozwiązań są obecnie analizowane i będą stanowić punkt wyjścia do dalszych prac legislacyjnych, w tym do wykonania wyroku Trybunału Konstytucyjnego”.

W roku 2020 resort oświadczył, iż „trwają prace zmierzające do zmiany systemu orzecznictwa, wykonanie wyroku Trybunału Konstytucyjnego będzie możliwe dopiero po ich zakończeniu, bo w obecnym stanie prawnym niemożliwe jest wskazanie osób niepełnosprawnych rzeczywiście niezdolnych do samodzielnej egzystencji czy osób faktycznie

niesamodzielnym, których funkcjonowanie bezwzględnie wymaga pomocy opiekuna uprawnionego do odpowiednich świadczeń”.

7 lipca 2022 r. resort zakomunikował, że „do wykonania tego wyroku niezbędne są zmiany w systemie orzecznictwa o niepełnosprawności. Chodzi o to, by wyodrębnić z niepełnosprawnych grupę osób dorosłych wymagających 24-godzinnej pomocy opiekuńczej, bez którego nie mają oni możliwości podjęcia aktywności zawodowej. Dopiero po takich zmianach będziemy w stanie wykonać ten wyrok. Prace nad zmianami są kontynuowane. Niestety system orzeczniczy, w którym tkwimy, jest na tyle złożony, że nie są to rozstrzygnięcia możliwe do wprowadzenia w zakładanym czasie”.

Wygląda na to, że PiS do zreformowania systemu orzecznictwa w sprawie niepełnosprawnych i ich opiekunów się nie pali, a narracją, że najpierw usprawnienie systemu, a dopiero potem wykonanie wyroku, to jedynie wygodna przysłówka mająca usprawiedliwić beczyność.

Opiekunowie dorosłych niepełnosprawnych w każdym razie beczynność rządu mają dość i mimo niejasnej sytuacji prawnej składają wnioski o wypłatę świadczenia.

Organy właściwe przypominają

Gra jest warta świeczki – dziś wysokość świadczenia wynosi 2119 zł na rękę – a jest pewne, że w przyszłym roku będzie ono wyższe o kilkanaście procent, bo czeka nas rekordowa podwyżka płacy minimalnej.

Wiele gmin odmawia wypłaty świadczeń, powołując się na instrukcję wydaną przez ministerstwo od rodziny. „Organy właściwe mają bezwzględny obowiązek przestrzegania zapisu ustawy o świadczeniach rodzinnych stanowiącego, że niepełnosprawność osoby wymagającej opieki uprawnia do otrzymania ww. świadczenia tylko wtedy, jeśli powstała nie później niż do ukończenia 18. roku życia. Stan prawny określony tym zapisem obowiązuje organy właściwe niezależnie od indywidualnych rozstrzygnięć samorządowych kolegów odwoławczych czy też wojewódzkich sądów administracyjnych. Stanowisko ministerstwa w opisywanej kwestii jest

jednoznaczne i potwierdza konieczność zróżnicowanego traktowania opiekunów dorosłych osób niepełnosprawnych, póki działania legislacyjne zmierzające do przywrócenia równości wśród tej kategorii świadczeniobiorców wciąż trwają” – czytamy w instrukcji.

To obnaża rzeczywiste intencje rządu, ale także rodzi poważne skutki finansowe, co tu kryć, samorządy stosujące się do instrukcji wychodzą na tym jak Brudziński na mydle.

Walczyliśmy za ciebie

Opiekunowie wykorzystują bowiem drogę odwoławczą i – owszem – zdarza się, że w pierwszej instancji Samorządowe Kolegia Odwoławcze odrzucają odwołanie i podtrzymują decyzję gminy o nieprzyznaniu świadczenia, ale reforma wymiaru sprawiedliwości jeszcze nie dobiegła końca, nie zawsze zapadają wyroki zgodne z interesem PiS i sądy administracyjne niemal w stu procentach orzekają o konieczności stosowania wprost wyroku TK i przyznają prawo do świadczenia opiekunom dorosłych niepełnosprawnych. Gminy wypłacają wtedy nie tylko świadczenia bieżące, ale także zaległe wraz z odsetkami liczącymi od dnia złożenia wniosku o przyznanie, ponoszą także koszty sądowe i obsługi prawnej.

Nie każdy zwykły Polak jest w stanie spłodzić odwołanie i samodzielnie zmagać się z systemem.

Burdel wykorzystują kancelarie prawne. W prasie i internecie roi się od ogłoszeń w stylu: „Nie zwlekaj! Przekaż nam sprawę. Zaufaj profesjonalistom, a wywalczymy dla Ciebie świadczenie pielęgnacyjne”.

Rzecz jasna prawnicy nie walczą bezinteresownie – ich wynagrodzenie pokrywane jest z kieszeni zwykłych Polaków zmagających się z pisowskim państwem i pisowską hipokryzją.

Nie mamy, nie damy

Liczba przyznanych świadczeń pielęgnacyjnych rośnie jak na drożdżach. W 2021 r. forszę z tytułu opieki nad niepełnosprawnymi dostało prawie 200 tysięcy osób, o 30 tysięcy więcej niż rok wcześniej, a w 2015 r. świadczenie pobierało jedynie 100 tysięcy osób. Wydatki na świadczenie w ciągu siedmiu lat wzrosły ze 133 do 423 mln zł, a gdyby PiS wykonało wyrok TK, byłoby o wiele wyższe. Sęk w tym, że era drukowania pieniędzy dobiega końca, kasa państwa świeci pustkami i kacyści najwyraźniej mają nadzieję, że olanie kalek i ich opiekunów na wynik wyborów nie wpłynie. Niestety – niepełnosprawna opozycja z coraz mniej wiarygodnym Tuskiem na czele nie jest w stanie zapobiec realizacji czarnego scenariusza. Ani jakiegokolwiek.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE i INNE

■ W Warszawie sprzed gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego przy ulicy Mysiej (dawna siedziba urzędu cenzury), leżącego naprzeciwko gmachu Giełdy Papierów Wartościowych (dawna siedziba Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej), skradziono riksę należącą do firmy Alvio. 3 lata riksza



tam stała, nawet kłódka nie została! Bracia Ukraińcy! Zwróćcie zagrabione. Właściciel pojazdu zarabiał nim na chleb dla trojga dzieci i żony pochodzącej z Ukrainy. Брати українці. Поверніть рикшу, викрадену на вулиці Мисія у Варшаві. Господар заробив для дружини-українки та трьох дітей.

■ Kłopot mają ci, którym przyszło zaufać królowej brytyjskiej i trzymającą oszczędności w papierowych funtach szterlingach. O czym zapewne nie wiedzą, wszystkie nominaly funtów tracą ważność 30 września. Do tej daty powinny być wymienione w Bank of England na nowe banknoty wykonane z plastiku. Ponieważ mamy tożsame problemy, napiszemy w przyszłym tygodniu w obszerniejszej publicystyce, jak się z nimi uporać, będąc w Polsce. Już wiemy, że nie jest łatwo. Nikt przecież nie przypuszczał, że królowa będzie chciała okraść poddanych w imperium, gdzie słońce nigdy nie zachodzi.

■ Łoś zderzył się z volkswagenem lub volkswagen zderzył się z łosiem. Prawdy się nie dowiemy, ponieważ łoś i volkswagen nie żyją, tak jak pasażer samochodu. Kierujący nic nie pamięta. W stanie ciężkim przebywa w szpitalu w Płońsku. Do tragedii doszło na drodze krajowej nr 7 między Płońskiem a Zakroczymiem w województwie mazowieckim, o czym wspominamy ku przestrodze. Łoś i volkswagenów jest na tej trasie aż nadto.

■ W Poznaniu we wtorek wieczorem w minionym tygodniu 28-latek groził nożem podróżnym lokalnych tramwajów. Nie byłoby to może tak widoczne – noż był niewielki, a mężczyzna pijany – gdyby nie wykrzy-

kiwał, że wszystkich pasażerów zapierdoli. Zaniepokoiło to oczekujących na przystanku przy ulicy Kórnickiej. Nożownika obezwładniła policja. Zabrała noż, od czego odebrało mu mowę.

■ W Zakopanem natomiast jeden góral oskórował drugiemu góralowi psa. Powodem niechęci do psa, który był suką i wabił się Aza, było to, że pies wszedł na pole należące do drugiego górala, czego robić nie powinien. Nie było to pierwsze takie najście. Przy okazji każdego poprzedniego pierwszy góral uciwicie ostrzegł, że następnym razem psa zapierdoli. Nie wiadomo, ile było tych następnych razów. W każdym razie się stało. Pies obecnie jeszcze trochę żyje, ale jak długo, nie wiadomo. Oprawca został aresztowany.

■ Również w Zakopanem w miejscowym zoo urodziły się świstaki. „Tygodnik Podhalański” wyjął, że były „male”. A jakie, kurwa, miały być?! Wszystko, co się rodzi, jest male. Nie są to jednak rodzime zakopiańskie świstaki, tylko świstaki importowane z Austrii. Niemieckojęzyczne świstaki są bowiem bardziej asertywne, nie boją się ludzi, inaczej niż tatrzańskie. Jeżeli zobaczycie zatem pod Giewontem jodłującego świstaka w kapeluszu tyrolskim, to właśnie będzie ten.

■ Skorzystam z przywileju piętnowania łajdactw różnorodnych publicznie: dziś dostanie się panu Przemysławowi Wiszniewskiemu, jednemu z współtwórców Komitetu Obrony Demokracji, który bałwanem jest. Red. Wiszniewski zaangażował się w ambiwalentną akcję kupna drona dla ukraińskiej armii, zorganizowaną przez niejakiego Sierakowskiego (syna tej Siera-

kowskiej). Opiewał zalety tego drona za 22 mln zł na Facebooku. Pod jego zachwytyami umieściłem pytanie: „Czy ta inicjatywa przyczyni się do normalizacji sytuacji w Europie, przybliży nas do pokoju, czy może do III wojny światowej?”. Red. Wiszniewski wykasował to pytanie. Co więcej, doniósł do facebookowej policji, że jestem ruskim trolliem. Zablokowano mi zatem konto. Szybko wyjaśniłem sprawę. Hak ci w smak, żaloszny kodomito! A w kwestii tego drona to jeszcze będziemy sobie wyjaśniać.

■ W Warszawie trzech pijanych 17-latków włamało się do biura poselskiego PiS przy ul. Bohaterów Warszawy 9 w dzielnicy Ursus (znaczy po łacinie: niedźwiedź). Ukradli ulotki partyjne. Zamiast sobie poczytać, rozpalili z nich ognisko na placu Tysiąclecia Państwa Polskiego. Ulotki dobrze się paliły. Nastolatków aresztowano pod zarzutem kradzieży z włamaniem. Co do włamania, to tak. Ale nie zapominajmy, że skradzione papiery pozbawione były jakiegokolwiek wartości.

■ W Rzeszowie 24-latka wraz z rodzicami weszła do mieszkania, z którego mieli się wyprowadzić lokatorzy. Jeden z nich otworzył ogień. Kobieta raniona w przedramię i brzuch. Na szczęście strzelający miał prawo do posiadania broni. Nie stanie więc pod zarzutem jej przestępczego posiadania.

■ Na 214. kilometrze trasy S8, na wysokości Pawlikowic, 28-letni policjant stracił panowanie nad służbowym motocyklem marki Honda i się przewrócił. Uderzył głową w metalową barierkę. Zginął na miejscu

Niewykluczeni

Myślicie, że skok można zrobić tylko na zdrowych nogach?

„Traktuj osobę niepełnosprawną w sposób naturalny. Jeśli masz w zwyczaju wymienić uścisk dłoni na przywitanie, nie rezygnuj z tego. Przez podanie dłoni na przywitanie okazujesz szacunek osobie niepełnosprawnej”.

Było późne letnie popołudnie. Dwóm panom spędzającym z powodu niepełnosprawności życie w Domu Opieki Społecznej w Łodzi zachciało się pić. Przenieśli się zatem na wózkach inwalidzkich do pokoju obok. Wiedzieli, że do mieszkającego tam 85-latką przyszła emerytura. Dziadek nie chciał wyskoczyć z portfela. Poruszającym się na wózkach 43- i 45-latkowi to się nie podobało. Ich zdaniem nieuprzejmy staruszek zasłużył na łomot. W przeciwnieństwie do współlokatora wiekowego pana. Ten był dla panów spoko, bo nie miał kasy, a na dodatek nie przeszkadzał w akcji wydzierania portfela z siedmioma słowami.

Po dokonaniu rabunku niepełnosprawni wyjechali z DPS-u, a współlokator podreptał co sił do personelu. Powiedział, co zaszło, a personel zadzwonił do V Komisariatu Komendy Miejskiej Policji. Mundurowi – jak to ujęli w raporcie – niezwłocznie podjęli działania. Zdaniem mieszkańców DPS niezwłoczność ta zajęła im ponad dwie godziny.

Rabusie na wózkach w tym czasie zaliczyli sklep, wydali większość kasy i nawet wypili to, co za ukradziony szmal kupili. Jeden zdążył się nawet zdrzemnąć, a drugi z humorkiem ruszył wózkami w miasto.

Gdy wrócił, jego towarzysz był już pod opieką policjantów. Spakowali panów do radiowozu przystosowanego do przewozu niepełnosprawnych przestępców i zawieźli na komisariat, a potem na dołek, bo prokurator postawił im zarzuty, a sędzia zgodził się zrobić uprzejmość służbie więziennej, obarczając ją na 3 miesiące obowiązkiem nadzoru nad aresztantami na wózkach. Obrabowany staruszek może liczyć na zwrot 330 zł, bo tyle zostało rabusiom po zakupach.

„Jeżeli masz wątpliwość, w jaki sposób najlepiej pomożesz osobie niepełnosprawnej, zapytaj ją, czego od ciebie oczekuje. Upewnij się, że na drodze do biurka, półek i drzwi nie ma żadnych przeszkód, które uniemożliwiłyby przejazd osobie niepełnosprawnej”.

Na lubelskich Czubach jest sklep. Duży, z alkoholem i kasami, w których się płaci. Kasy były tak od siebie oddalone, że swobodnie mógł się tam zmieścić wózek inwalidzki. Z tego udogodnienia postanowił skorzystać poruszający się takim wehikułem liczący 51 lat pan. Miał przy sobie whisky, którą zdjął z półki bez prośbienia kogokolwiek o pomoc. Tym, co różniło zachowanie pana od innych klientów, był nie tyle wózek, ile niezatrzymanie się przy kasie. Pan po prostu pełnym pędem przejechał obok kasjerki, czym wywołał ochroniarzy. Śmignęli z nim i go dogonili. Mieli jednak pecha, bo pan wyciągnął gaz pieprzowy i potraktował nim cerberów. Gdy ochroniarze płakali jak bobry, 51-latek skorzystał z mocy swoich ramion i dał dyla.

Wolnością cieszył się tak długo, że zdążył wypić ledwie szklaneczkę. Policja ustaliła, kto zaczął, i zrobiła nalot na jego mieszkanie, po czym wyprowadziła z niego amatora whisky, jej resztkę w butelce i częściowo zużyty gaz pieprzowy w pojemniku. Na komisariacie niepełnosprawny usłyszał od prokuratora, że to, co zrobił, nazywa się w kodeksie kradzieżą rozbójniczą.

„Pamiętaj, że osoba korzystająca z wózka nie może wszędzie dosięgnąć. Staraj się

w miarę możliwości stworzyć warunki najbardziej dogodne do współpracy. Umieść potrzebne przedmioty w zasięgu rąk osoby niepełnosprawnej”.

W maju około południa dyżurny białskiej komendy dostał zgłoszenie dotyczące kradzieży w sklepie. Sprawców, którzy uciekli, było troje. Ich łupem padły głównie produkty spożywcze, wycenione na nieco ponad 300 zł. Świadkowie zeznali, że rabusiami było dwóch mężczyzn i poruszająca się na wózku inwalidzkim kobieta.

Po dwóch godzinach przestępczy tercet schwytano w niedalekim centrum handlowym. Towarzystwo było na bani. W reklamówkach miało nienaruszone fanty. Co gorsza, okazało się, że wózek, którym poruszała się pani z nogą w gipsie, kilka godzin wcześniej zniknął z miejscowego szpitala. A ponieważ był wart więcej niż ukradzione wiktuały, to cała trójka będzie odpowiadała nie za wykroczenie, ale za poważne przestępstwo, za które grozi do pięciu lat odsiadki.

„Rozmawiając z osobą korzystającą z wózka, pamiętaj, że stojąc przed nią zbyt blisko, wymuszasz, by patrząc na ciebie, utrzymywała głowę w niewygodnej pozycji. Stań w niewielkiej odległości, a będziesz lepiej widoczny dla swojego rozmówcy”.



– poinformował rzecznik łódzkiej prokuratury Krzysztof Kopania. Przyczyną wypadku, jak w przypadkach większości wypadków na motocyklach, „mógł być silny podmuch wiatru” – wyjaśnił prokurator. Tak, tak i jeszcze raz tak!

■ Po 2-letniej przerwie pandemicznej w sobotę odbyła się inscenizacja bitwy pod Grunwaldem z 1410 r. W inscenizacji nie wzięły udziału grupy rekonstrukcji historycznej z Rosji. Dziwi nas ta informacja, ponieważ zasadniczo wydawało nam się, że pod Grunwaldem nie wojowaliśmy ani „z”, ani „przeciw” Rosjanom.

■ Z okazji zgilotynowania króla Ludwika XVI, które to wydarzenie pokrętnie nazywane jest Dniem Ba-

stylu i jest świętem narodowym Francji, nad Warszawą przeleciały 2 uzbrojone w raketowe gilotyny francuskie myśliwce Dassault Rafale. Prawdziwe intencje, z jakimi się tu pojawiły, nie są znane. Nie wyrządziły większych szkód. Nikt nie został zgilotynowany.

■ Komenda Miejska Policji z Zabrza wydała list gończy za Sylwią Jonecek, lat 25, która została ukarana grzywną w wysokości 250 zł za zakłócanie ciszy nocnej. Hafaśliwa Sylwia grzywny nie zapłaciła. Sąd zamienił ją zatem na 5 dni aresztu, do którego również się nie zgłosiła. W naszym mniemaniu sprawą powinno zająć się w trybie pilnym Centralne Biuro Śledcze Policji.

■ „Brak tolerancji i wiedzy prowadzi do takich aktów wandalizmu. Sprawca musi ponieść karę!” – napisał na Twitterze Edward Siarka, wiceminister klimatu, w retorsji na oblanie czerwoną farbą pomnika byłego ministra środowiska Jana Szyszki. Szpizowy minister stanął 3 tygodnie temu w parku przy ul. Szubianki w Jarocinie. Rzeczywiście czerwona farba wydaje nam się pewną niestosownością. W rezultacie „lex Szyszko” zgodnie z prawem i sprawiedliwością wycięto ok. 3 mln drzew w Polsce. Stosowniejsza zatem byłaby żywica syntetyczna.

R.J.

Informacje pochodzą z mediów lokalnych i portali internetowych chcących uchodzić za miejskie i stołeczne. Nie bierzemy odpowiedzialności za ich prawdziwość. Nikt o zdrowych zmysłach nie przyjąłby na siebie takiego ciężaru.



W jednym ze śląskich sklepów mężczyzna wjechał na wózek inwalidzkim między regały, prosto na kamerę monitoringu. Gdy prawie zniknął z jej zasięgu, wziął z półki telefon komórkowy, wyciągnął go z opakowania z zabezpieczeniami przed kradzieżą i schował do kieszeni.

Przyjechała policja i gościa zawięła. Okazało się, że wcześniej był wielokrotnie karany za podobne przestępstwa. Policjanci byli jednak zdziwieni jego niepełnosprawnością, bo do tej pory nie zdradzał oznak konieczności korzystania z wózka. Przestępca był szczery do bólu i powiedział, że do korzystania z wózka zmusiło go to, że ma złamane obie nogi. Te zaś nie wytrzymały, gdy skoczył z balkonu, uciekając przed policjantami podczas zupełnie innej kradzieży w całkiem innym mieście. Szczerość wyznań i niepełnosprawność zrobiły na organach ścigania takie wrażenie, że po przesłuchaniu złodziej wyturłał się wózkami z komisariatu do domu. Długo się tam nie namieszkął. Następnego dnia znów dał się złapać na wózek podczas kolejnej próby kradzieży. Od tej pory rehabilituje się w zakładzie raczej zamkniętym.

„Zapewnisz najlepszy komfort rozmowy, jeśli usiądziesz na wysokości rozmówcy. Podczas rozmowy utrzymuj kontakt wzrokowy z rozmówcą”.

Wszystkie opisane przypadki zdarzyły się w ostatnich kilkunastu miesiącach. Jak powie-

dzieli policijni statystycy, do tej pory w historii takiego nagromadzenia przestępstw w wykonaniu osób z niepełnosprawnościami ruchowymi nie było.

Owszem, kilkanaście lat temu pod Warszawą rozbito zorganizowaną grupę złodziei samochodów, której łupem padło kilkadziesiąt średniej klasy aut skradzionych w stolicy. W ręce policjantów wpadł też jej szef Rafał N. To on zlecał i opracowywał kradzieże, a potem spieniężał łup. Rafał N. jeździł na wózku inwalidzkim – od zawsze. Niepełnosprawność nie przeszkadzała mu w znalezieniu posłuchu wśród młodych i w pełni sprawnych mężczyzn.

Policjanci kojarzą też przypadek złodzieja inwalidy sprzed dziesięciu lat. Dupnięto wtedy 41-letniego Krzysztofa G., złodzieja specjalizującego się w kradzieży volkswagenów. Facet był inwalidą i z powodu niedowładu nóg od dziecka poruszał się na wózku. Był niezły; gdy do złapano, funkcjonariusze znaleźli u niego kilkadziesiąt różnego rodzaju części samochodowych, takich jak komputery pokładowe, radioodtwarzacze, systemy nawigacji, anteny, naklejki VIN, tablice rejestracyjne oraz kluczyki do samochodów. Były również fałszywe dokumenty, kilkanaście telefonów komórkowych, kilkadziesiąt rowerów oraz sprzęt do nasłuchu częstotliwości służb ratunkowych. Niepełnosprawny Krzysztof G. usłyszał też zarzut posiadania amfetaminy oraz broni i amunicji bez zezwolenia. Policjanci nie są pewni, ale facet jest już chyba na wolności. Na razie nic o nim nie słychać.

Gliniarze sądzą, że nagle rozplenienie się przestępczości ludzi na wózkach bierze się stąd, że jest coraz mniej barier architektonicznych i osoby niepełnosprawne mogą funkcjonować jak zdrowi ludzie.

Co wcale nie musi znaczyć, że to wina Kaczyńskiego, który niedawno opowiadał w Grójcu, ile pieniędzy wydano w ostatnich latach na osoby ułomne fizycznie, bo wszak „trzeba mieć dużo empatii w sobie, jak się rządzi, a my pokazaliśmy to w przypadku osób niepełnosprawnych”.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wytłuszczenia pochodzą z wydanego przez policję poradnika dla funkcjonariuszy „Policja bez barier”. Pokazano w nim, jak powinien, a jak nie powinien zachować się policjant w kontaktach z osobami z niepełnosprawnościami.



Jaja na drzwiach kościoła mogą złamać karierę.

Rzucanie jajami w drzwi kościoła w dzisiejszej Polsce kariery raczej nie wróży, o czym przed rzutem warto pamiętać. Ale jeśli ktoś musi rozładować frustrację, a o tę w obecnej rzeczywistości społecznej nietrudno, to lepiej chyba w drzwi niż w czyjaś głowę.

Epokowa zmiana

Październik 2020 r. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że aborcja z powodu ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu jest niezgodna z konstytucją.

„Z wielkim uznaniem przyjąłem decyzję Trybunału Konstytucyjnego. Życie każdego człowieka przedstawia przed Bogiem taką samą wartość i powinno być w takim samym stopniu chronione przez państwo. Ciesząc się ogromnie z tej epokowej zmiany prawa, pamiętajmy teraz o tym, aby dzieci – do których bezpośrednio odnosi się dzisiejsza decyzja Trybunału Konstytucyjnego – oraz ich rodziny otoczyć szczególną życzliwością i rzeczywistą troską ze strony państwa, społeczeństwa i Kościoła” – raduje się abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski.

Zamach

Kobiety się nie radują i z hasłami „Módlcie się, żeby nam się okresy nie zsynchronizowały”, „Jebać PiS!” oraz „Moja pusia, nie Jarusia” wychodzą na ulice. Politycy PiS silą się na ironiczną tonację, ale protest ma rozmach, a wieści wkurw autentyzm, co naczelnik państwa polskiego pojmuje w całej pełni, zamieniając swój dom w formie betonowego klocka na Żoliborzu w twierdzę na kształt Wilczego Szańca.

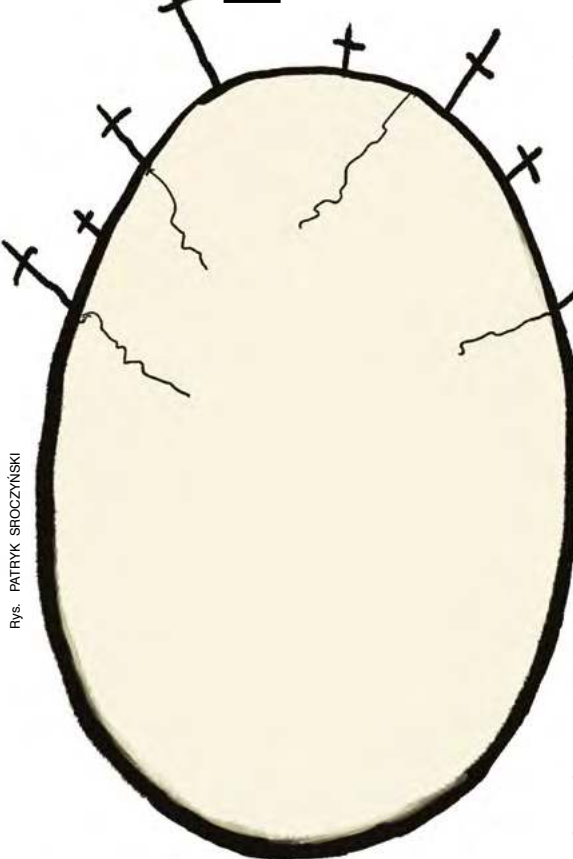
Wśród protestujących – choć nie wśród tych pod „twierdzą” na Żoliborzu – jest Zofia Nierodzińska, rysowniczka, malarka, kuratorka wystaw i wicedyrektorka Galerii Miejskiej Arsenał w Poznaniu. Protest artystki polega na rzucie kurzymi jajami w liczbie trzech w kierunku kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Poznaniu.

Nierodzińska nie ma pojęcia, że dokonuje zamachu na kościół wojskowy, czyli stanowiący fundament polskości i Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej.

Spyłw godzący

W przyjemnej niewiedzy zapewne żyłaby długo i szczęśliwie, a kto wie, czy nie dogonnie, gdyby 2 dni później progu poznańskiego Oddziału Żandarmerii Wojskowej nie przekroczył ks. ppłk Paweł Piontek, proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Oficer ten to nie byle

W polityczny rzucik



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

trep w sutannie, tylko kapelan polskiego przedstawicielstwa wojskowego przy NATO, a także przy Naczelnym Dowództwie Sojuszników Sił Europy. Żandarmi na jego widok wpadli więc w zrozumią panikę, a gdy się okazało, że pułkownik nie przybył, aby uświadamiać o eschatologicznych skutkach śmierci na polu chwały, lecz aby złożyć zawiadomienie o przestępstwie, panika osiągnęła monstrualne rozmiary. Wskutek chaosu wywołanego nadmiarem emocji zadane wysłuchania pułkownika, czyli starszego oficera, powierzono sierżantowi, zatem młodszemu podoficerowi, godnemu przybyśzowi buty glansować, a nie przesłuchiwać go na okoliczność zaistnienia przestępstwa. Zwłaszcza poważnego. A to, że było ono porównywalne z atakiem terrorystycznym na bazę US Army w Powidzu, stało się jasne już po pierwszych słowach księdza podpułkownika. Oświadczył on bowiem, że kościelny znalazł przed przybytkiem skorupki po jajkach, co skłoniło go do oględzin świątyni. W ich wyniku na murze oraz drzwiach wykrył spływające białko i żółtko. Spływ uznał za godzący w uczucia religijne, dlatego o odkryciu natychmiast zameldował przełożonemu w osobie składającego zawiadomienie pułkownika. Teren wokół kościoła jest monitorowany przez kamery parafialne, pułkownik wnikliwie obejrzał nagra-

nia i poza niebudzącymi podejrzeń matronami bogobojnie podążającymi ku świątyni ujrzał podejrzany duet w postaci młodej białogłowy oraz samca w jej wieku. To, że supozycja jest zasadna, okazało się już po chwili, albowiem dama cisnęła trzema przedmiotami koloru jasnego w kierunku kościoła, mężczyzna w lewej dłoni trzymał smycz, do której przypięty był pies marki border collie, a w prawicy dzierżył komorę, za której pomocą filmował atak na wojskową świątynię.

Autodemaskacja

Nagranie stanowiło dowód na to, że w spisku wymierzonym w kościół garnizonowy, a w istocie w cały Kościół w Polsce i w struktury natowskie, brały udział co najmniej dwie osoby oraz jedno zwierzę w postaci psa, prawdopodobnie wyszkolonego. Żandarmeria wszczęła śledztwo w sprawie obrazy uczuć religijnych pułkownika Piontka, dwóch służących w kierowanej przez niego parafii podporuczników oraz kościelnego w stopniu szeregowego rezerwy. Mijały miesiące, oficerowie z obrazowymi uczuciami religijnymi cierpieli i natrętnie pytali śledczych o efekty, o postępy pytał także najniższy stopniem kościelny. Efektów i postępów nie było, bo mimo zakrojonych na szeroką skalę działań operacyjnych nie udało się ustalić tożsamości zamachowców, nagranie jest bowiem znacznie gorszej jakości niż obfityjacy w zbliżenia i jasność film porno. Jego analiza doprowadziła co prawda do konstatacji, że biorący udział w spisku pies jest maści czarno-białej, ale bordero to popularna rasa i co drugi ma taką sierść, co oznacza, że i ta nitka nie wiodła do kłębka. Śledztwo niechybnie zakończyłoby się umorzeniem z powodu niewykrycia sprawców, gdyby Zofia Nierodzińska nie przyniosła się do winy.

Wiceszefowa Arsenалу nieświadomie sama się przypuściwała. Media społecznościowe i zamięłowanie do masowego komunikowania za ich pomocą zgubiły niejednego zbrodniarza i terrorystę, Nierodzińska wzięła w te buty i na koncie facebookowym opublikowała film nakręcony przez mężczyznę z tresowanym borderem. Gdy żandarmi przez przypadek obejrzeliz dzieło, zrozumieli, że wreszcie znaleźli się i na ścieżce, i na kursie.

Drzwi zniewaga

Nierodzińska od zarania nie przyznawała się do winy, twierdząc, że rzut jajkami nie miał na celu obrażania uczuć religijnych, ale był wyrazem protestu przeciwko stanowisku PiS-u i zblatowanego z nim Kościoła w sprawie zakazu aborcji.

Ale akt oskarżenia wnet wylądował w sądzie. Sąd Rejonowy w Poznaniu uznał, że Nierodzińska, cisnąc jajkami, obraziła uczucia religijne, ale odstąpił od wymierzenia kary z uwagi na nieznaczny szkodliwość społeczną czynu. Jednocześnie zażądał, aby oskarżona wpłaciła 2 tys. zł na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej. Apelację od wyroku złożyła Nierodzińska, domagając się bezwarunkowego uniewinnienia. Odwołanie rozpoznał Sąd Okręgowy w Poznaniu, utrzymując w mocy orzeczenie pierwszej instancji (poza koniecznością zapłaty dwóch patyków). Wyrok jest prawomocny, co oznacza, że wymiar sprawiedliwości ostatecznie stwierdził, iż

Nierodzińska, znieważając drzwi kościoła wojskowego, obraziła uczucia religijne księży oficerów i świeckiego szeregowca w stanie spoczynku w osobie kościelnego.

Głowa jajcarki

PiS i kopulujące z partią rządzącą media odtrąbiły zwycięstwo, żądając od władz miasta, aby wywaliły Nierodzińską z roboty, „gdyż jest osobą pozbawioną kwalifikacji osobowościowych, a rzucanie jajkami jest wyrazem infantylizmu”. Najgłośniejszą głowę jajcarki domagali się Łukasz Kaźmierczak z rządowego Radia Poznań oraz Wojciech Wybranowski, który naczelnym „Głosu Wielkopolskiego” został po nabyciu tego tytułu przez Orlen.

Obaj panowie w przeszłości byli ciągnięci po sądach za to, że w 1997 r. w Paryżu obrzucili jajkami Aleksandra Kwaśniewskiego wraz z małżonką. Skończyło się na tym, że watek jajka na Pierwszej Damie się przedawnił, a w przypadku prezydenta sąd dopatrzył się znieważenia, ale warunkowo umorzył postępowanie. Wyrok nie był surowy, ale w wolnej Polsce i Kaźmierczakowi, i Wybranowskiemu otworzył drzwi do kariery. Zależy, w co lub w kogo się rzuca...

Gwoli jasności: psu z głowy kłak nie spadł. Dowodów winy filmującego rzut jajami mężczyzny również nie znaleziono.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Olaboga! Biskup płocki przeszedł na emeryturę.

Według oficjalnej wersji decyzja 71-letniego Piotra Libery podjęta została była względami zdrowotnymi. „Nie rozstrzygam, może i tak jest, ale... to jednak ciekawy zbieg okoliczności, że najpierw był przymusowy urlop u kamedułów, a teraz nagła dymisja” – napisał Tomasz Terlikowski na Twitterze.

Wspomniany „urlop” miał być pokutą za przestępstwa pedofilii wśród duchownych. Hierarcha w 2019 r. udał się na pół roku do eremu, czyli pustelni w zakonie kamedułów w Krakowie, gdzie w asceetycznych warunkach miał oddawać się kontemplacjom.

Zdaniem ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego decyzja o odbyciu pokuty była wymuszona i związana z „krążącym listem księży z Płocka z trudnymi pytaniami do bp. P. Libery”. Chodziło m.in. o tzw. lobby homoseksualne w płockim kościele, któremu miał patronować hierarcha. Zdaniem Isakowicza-Zaleskiego Libera brał też udział w tuszowaniu afery arcybiskupa Juliusza Paetza i tamszeniu lustracji wśród duchowieństwa.

W ostatnich latach Libera kreował się na bezkompromisowego szeryfa, który walczył z nadużyciami seksualnymi wśród księży. Na jednej z konferencji prasowej oświadczył: „Od samego początku pobytu w Płocku, czyli od czerwca 2007 r., wydałem wojnę przestępcom. Nie uchylamy się od odpowiedzialności za popełnione przestępstwa. Egzekwowanie

Good bye, Libera

zasady »zero tolerancji« wobec zachowań pedofilnych wśród duchownych było i jest nadal moim priorytetem”.

Okazuje się, że Libera mocny był tylko w gębce, a na dodatek miał się z prawdą. W liście do papieża Franciszka hierarcha przyznał, że „dźwiga również poważny ciężar pewnych skomplikowanych spraw odziedziczonych po poprzednikach”. To bardzo ciekawe wyznanie, gdyż z uporem maniaka twierdził, że posiada wiedzę o pedofilii wśród księży diecezji płockiej tylko od czerwca 2007 r., czyli od czasu, gdy został biskupem.

Kto z kim i kiedy

Zanim Libera trafił do Płocka, należał już do najważniejszych figur polskiego Kościoła kat. Przez 10 lat (dwie kadencje 1998–2007) był sekretarzem generalnym Konferencji Episkopatu Polski, zasiadał w licznych komisjach kościelnych, był też (w latach 1989–1996) sekretarzem nuncjusza apostolskiego w Polsce i biskupem pomocniczym archidiecezji katowickiej. Libera zna największe tajemnice kościelne. Wie co, jak, kto, gdzie i z kim. Wywody, że nie miał pojęcia o przypadkach pedofilii sprzed 31 maja 2007 r. (nie tylko w diecezji płockiej), są mało przekonujące.

Tymczasem w marcu 2007 r., a więc na 3 miesiące przed tym, jak Libera został biskupem płockim, w „Rzeczpospolitej” ukazał się artykuł,

w którym opisano przypadki pedofilii w diecezji. Napisano m.in.: „Księża oskarżani o molestowanie lub gwałty wciąż pracują z dziećmi. Dwóch z nich jest nauczycielami w szkołach podstawowych. Jeden cieszy się wyjątkową sympatią młodzieży: został wybrany na szkolnego rzecznika praw dziecka. Relacje ofiar molestowania seksualnego w diecezji płockiej są szokujące. Z naszych ustaleń wynika, że co najmniej kilku księży wykorzystało zaufanie swoich nieletnich podopiecznych, żeby najpierw zbliżyć się do chłopców, a potem wykorzystać ich seksualnie. Wśród historii, które poznaliśmy, powtarzają się te same nazwiska księży z diecezji płockiej. I ten sam mechanizm. O sprawach molestowania rozmawialiśmy z wieloma księżmi diecezji płockiej. (...) Sytuacja jest niezwykle trudna, bo diecezja czeka na nowego ordynariusza, który zajmie miejsce abp. Stanisława Wielgusa. (...) Płocka kuria co najmniej od sześciu lat wiedziała o przypadkach molestowania. Informowali ją między innymi proboszczowie parafii, z których pochodzą ofiary”.

31 maja 2007 r., w dniu objęcia urzędu biskupa płockiego, dziennikarze zapytali Libere o liczne afery seksualne, na co odparł: „Wszyscy potrzebu-



Rys. STAS

jemy miłości, akceptacji, zaufania. Nie wolno nam być zakładnikiem przeszłości. To, co było złe, grzeszne, wzorem św. Faustyny oddajmy miłosierdziu bożemu”. Po czym dodał, że nie zamierza zaczynać posługi od rozliczania, ale „przychodzi tu służyć”. O pedofilii wśród księży przypomniał sobie dopiero w 2018 r.

O obrotach Ziemi

Za wpływowym hierarchą ciągną się też inne smrody. W maju 2022 r. Sąd Okręgowy w Katowicach skazał (nieprawomocnie) śląskich miliarderów Jacka i Tomasza D., którzy zastrzygli z nabywania kościelnej ziemi, otrzymanej przez parafie i zakony od państwa w ramach rekompensat za utracone grunty w czasach PRL. Dzięki swoim znajomościom z wysoko postawionymi duchownymi biznesmeni wiedzieli, które działki są na sprzedaż. Jacek i Tomasz D. zdobyli fikcyjne meldunki i posłużyli się dokumentami potwierdzającymi nieprawdę, a także przedstawili oświadczenia, że są rolnikami, dzięki czemu

uzyskali prawo do pierwokupu atrakcyjnych gruntów.

W trakcie śledztwa ujawniono, że bepe Libera na polecenie prokuratury miał przez 5 lat telefon na podsłuchu!

Powołał do składu Komisji Majątkowej jako przedstawicielkę Kościoła kat. Małgorzatę Bryk, pracownicę należącą do rodziny D. spółki produkującej maszyny górnicze. Z billingów wynikało, że w latach 2007–2008 hierarcha był w stałym kontakcie z Jackiem D. i rozmawiał z nim przynajmniej kilka razy w miesiącu. Biskup widywał się także z biznesmenem na spotkaniach rodzinnych. Ale to nie wszystko! Centralne Biuro Antykorupcyjne odkryło, że mieszkająca w Katowicach bratanica biskupa Libery w grudniu 2006 r. za 110 tys. zł kupiła działkę w Bobrownikach w pobliżu lotniska w Pyrzowicach. Nabyła ją w zadziwiający sposób – nie miała nie tylko pieniędzy na tę transakcję, ale nawet zdolności kredytowej. Z pomocą przyszła jej przygodnie poznana w kościele Beata Z., pracownica firmy należącej do Jacka D. Kobieta zgodziła się wzięć na siebie połowę kredytu na ziemię w Bobrownikach. A 5 miesięcy później obrotna bratanica hierarchy sprzedała grunt w okolicach lotniska za 430 tys. zł! Nabywcą była kontrolowana przez rodzinę D. spółka Polaris Chłodnie Śląskie. Przesłuchany przez prokuratorów Libera nie pamiętał, dlaczego do Komisji Majątkowej powołał bliską współpracownicę Jacka D. Zapewniał też, że nie wiedział, iż kupuje on kościelną ziemię...

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Ks. Andrzej Dębski – najstynniejszy ostatnio klecha w Polsce – został pozbawiony prawa do wykonywania posług duszpasterskich i noszenia stroju duchownego – zdecydował abp Józef Guzek. I za co? Bo wysłał SMS o treści: „Będiesz pierwszą kobietą w historii wyruchaną w gabinecie metropolity białostockiego”. I to do kobiety pełnoletniej. Odczepcie się od ks. Dębskiego! Ministrantów nie zaczepiał. To by było karygodne. A Guzek co? Gabinetu żałuje, zazdrośnik jeden?

✚ „Takie zachowanie kapłana nigdy nie powinno mieć miejsca” – podała kuria w komunikacie dotyczącym ks. Dębskiego. Co ciekawe, nigdy, ale to nigdy taki zdecydowany i szybki komunikat nie został wydany przez żadną z kurii w Polsce po ujawnieniu molestowania seksualnego przez jakiegokolwiek księdza o charakterze pedofilskim. Wstyd i zgroza...

✚ Sprawa ks. Dębskiego ma także inne nieoczekiwane koincydencje. Oto obecny metropolita gdański, a byłby metropolita białostocki abepe Tadeusz Wojda wydał całkiem nieoczekiwane oświadczenie: „W związku z doniesieniami prasowymi dotyczącymi ks. Andrzeja Dębskiego oświadczam, że jako metropolita białostocki nie miałem żadnej wiedzy na temat jego zachowań”. Przecież nikt nie twierdzi, że Wojda miał. Dopiero teraz zaczną się spekulacje. Czyżby ta sprawa miała jeszcze kolejne dno? A może kilka den?



rys. KOZA

✚ Seminarium Hosianum w Olsztynie podało, że w tegorocznym naborze zgłosił się tylko jeden „kandydat na kandydata” na księdza. Zanim przystąpi do 6-letniej nauki, spędzi rok na przygotowaniach. To właśnie wtedy rezygnuje najwięcej niedoświadczonych kleryków. „Kryzys powołań”? Tere-fere... Jesteście w odwrocie, czarnuchy, bo się wpierdalacie w każdą dziedzinę życia, zwłaszcza w dziedziny związane z nauczaniem szkolnym, ginekologią i położnictwem oraz ze stanowieniem prawa. Do piekła!

✚ Ponad 90 procent księży czuje się przemęczonych – wynika z badania przeprowadzonego wśród duchownych archidiecezji katowickiej przez zespół z Uniwersytetu Ekonomicznego

✚ W Kielcach przebudowa kawałka ul. Prostej jest już prawie gotowa. Miasto informuje: „Oprócz nowej nawierzchni wybudowano tam również chodniki i oświetlenie, a także zmodernizowane zostały tam sieci wodociągowa, gazowa oraz kanalizacja deszczowa. Remont ul. Prostej wpisuje się w miejski program Peryferia, mający na celu wzmocnienie rozwoju kieleckich przedmieść”. Wyremontowany odcinek poświęcił lokalny biskup. Miasto pochwaliło się zdjęciami na stronie internetowej. „Cepeliada” – skomentowali mieszkańcy.

✚ Coraz więcej jest wątpliwości wokół kardynała Dziwisza, wdowy po Janie Pawle II. Wypłynęła wieść o jego znajomości z ks. Janem Wodniakiem, który dopuścił się wielu przestępstw seksualnych. Dziwiz najpierw się wypierał tej znajomości. Jednak okazuje się, że polecał Wodniaka kardynałowi Macharskiemu na sekretarza. Po trzech latach Macharski się go pozbawił. Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, prezes Fundacji św. Brata Alberta, od dawna apeluje o wyjaśnienia w tej sprawie.

✚ CBOS zbadało związek między religijnością matki a religijnością dziecka w kontekście przejmowania postaw religijnych w rodzinie. W badaniach przyjęto założenie, że to matka z reguły odgrywa w życiu i wychowaniu najważniejszą rolę. A tyle się mówi, że Kościół kat. uprawia patriarchat. A tu proszę. Konkluzja badań jest taka, że do skutecznego przekazywania i przejmowania religijności dochodzi na wsi wśród ludzi mało wykształconych. W środowiskach wielkomiejskich i bardziej wykształconych przejmują się niereligijność. My byśmy bez badań mogli takie oczywiste wnioski podać.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



LISTONOSZ DONIOŚŁ

Strach się bać

Mam 77 lat. Pamiętam jak przez mgłę czasy stalinowskie. Lepiej pamiętam czasy po Październiku 1956: gomulkowszczyznę, gierkowszczyznę. Potępiany okres PRL-u, popularyzm zwany komuną, miał wiele mankamentów. Lecz miał również wiele osiągnięć. A teraz nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje, w to, o czym czytam w waszych artykułach. Przecież Serenissima Res Publica Poloniae nigdy nie była w takiej zapaści jak obecnie! I nigdy obywatele kraju nad Wisłą nie wierzyli wybrańcom (lub „nadańcom”) we wszystko, co oni głosili.

Obecnie prawie 40 procent moich rodaków uwierzyło/wierzy we wszystko, co głoszą władze – ci zaś, co nie wierzą, nie protestują i nie burzą się wszelkiej maści negatywnym postępkom rządzącym. Że jak, że przecież jest opozycja?! Gdzie ona jest? Co robi, by zapobiec dalszemu dewastowaniu kraju?

Wygłaszane przez wybrańców narodu hasła o ocieplaniu domów, chruście, ograniczeniu jedzenia i zaciskaniu pasa oraz zębów, wyrzucanie setek miliardów złotych na nietrafione inwestycje typu przekop Mierzei Wiślanej lub na budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego dla zaspokojenia fantasmagorii nadprezesa oraz oszukiwanie swego boga – przyprowadzają mnie o mdłości.

Moja ojczyzna nigdy nie miała żadnej prawdziwej opozycji wobec dziejących się nieprawidłowości. Bowiem to, co w historii nazywane jest opozycją – to była/jest wyłącznie chęć zasia-

nia w intratnych fotelach: najpierw, po roku 1945, „żołnierze (prze)wyklęci”, potem „opozycja demokratyczna”, teraz jakieś ugrupowania zwalczające się wzajemnie.

A suweren? Suweren nie liczy się już od dawna, jest tylko piłką w grze.

Bartek Majeran

„PO-PIS-OWE CHOCHOLENIE”

Już od kilku tygodni nadochodził mnie wątpliwości co do merytorycznej zasadności i skuteczności prowadzonej przez Donalda Tuska kampanii politycznej. Po przeczytaniu artykułu Agnieszki Wołk-Janińskiej („NIE” nr 28/2022) upewniłem się, że moje wątpliwości były w pełni uzasadnione. Już sam tytuł artykułu obrazuje bardzo trafnie obecną sytuację na polskiej scenie politycznej. Uprawiany przez wierchuszkę PiS chocholi taniec do pewnego stopnia mnie cieszy, gdyż być może zniechęci część elektoratu do tej partii, ale chocholi taniec szefa PO to już powód do zmartwień, zapewne nie tylko dla mnie.

Szczególnie wkurzyła mnie niedawna wypowiedź Tuska, że po dojściu PO do władzy „Glapiński nie będzie ani jednego dnia dłużym prezesem NBP” i że „ja to

zrobię, ja to wam gwarantuję”. Nie jestem prawnikiem i nie wykluczam, że Glapiński objął funkcję prezesa NBP wbrew prawu, ale takie zapowiedzi i groźby Donalda Tuska nie mają w tej chwili najmniejszego sensu. I to nie tylko dlatego, że stanowią one wodę na młyn dla pisowskich oszołomów, ale też z przyczyn bardziej zasadniczych. Nie mam wątpliwości, że tego typu wypowiedzi w najmniejszym nawet stopniu nie poprawiają słupków sondażowych PO, i bez żadnej przesady można stwierdzić, że w ten sposób Tusk najwyżej przekonuje przekonanych. (...)

Jeśli więc PO chce wygrać wybory – a przecież jest to kwestia polskiej racji stanu – to musi wycofać wnioski z błędów przedstawionych w artykule AWŁ i opracować zupełnie inną strategię polityczną, gdyż obecne działania mogą jej zapewnić najwyższe powtórzenie wyniku z 2015 czy 2019 r.

Krakus

WIARA CZYNI CZUBA

1. Po antyaborcyjnej decyzji Sądu Najwyższego USA amerykańscy katolicy dyskutują: czy aborcja jest dopuszczalna w przypadku zgwałconej 10-latki, którą rodzice musieli zawieźć z Ohio do Indiany, bo w rodzinnym stanie prawo odmawia jej aborcji? Głos zabiera dyrektor ds. edukacji i etyki w Narodowym Katolickim Centrum Bioetycznym w Broomall w Pensylwanii, ksiądz o zaskakującym nazwisku Pacholczyk: „Aborcja nigdy nie oferuje autentycznego rozwiązania dla młodej kobiety stojącej w obliczu kryzysu. Gdy 10-letnia dziewczynka zajdzie w ciążę po gwałcie, nie można odpowiadać na jej traumę drugą traumą”. Zamiast tego ks. Pacholczyk proponuje „miłość i wsparcie”. Jak ksiądz katolicki mówi o 10-letnim dziecku „młoda kobieta” i oferuje mu miłość – to mniej więcej wiemy, co o tym myśleć.

2. Sąd Najwyższy Nowej Fundlandii i Labradoru zatwierdził sprzedaż 43 nieruchomości, w tym 13 kościołów, należących do kanadyjskiej archidiecezji św. Jana. Przychody ze sprzedaży zostaną przeznaczone na odszkodowania dla ofiar księżyich swawoli z sierocińca Mount Cashel, prowadzonego od lat 40. do 60. XX w. przez Kongregację Braci w Chrystusie. W 2020 r. sąd orzekł, że diecezja odpowiada za działanie zakonu, choć arcybiskup usiłował przekonywać, że

nie miała z nim nic wspólnego. Kościół w Mount Pearl chcą kupić i zachować w charakterze świątyni tamtejsi katolicy. Problem w tym, że w Mount Pearl są 2 kościoły i dwie parafie, a każda ma pięciu reprezentantów w komitecie, który ma zdecydować o zakupie. Wygląda zatem na to, że obydwa budynki pójdą pod młotek, bo parafie nigdy się nie dogadają, który ocalić.

3. Ale żeby nie było, że żrą się tylko katole: Australijska Narodowa Rada Imamów walczy w sądzie przeciwko przedłużeniu licencji dla Radia Wspólnoty Islamskiej w Sydney. Radio, znane jako 2MFM, to nadająca od ponad ćwierćwiecza na falach FM stacja związana z nurtem Al-Ahbash, który jest inną odmianą sunnizmu niż ta reprezentowana przez Radę Imamów. Z tego powodu imamowie domagają się, aby Acma (australijski odpowiednik Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji) odebrała radiu licencję i przekazała radzie, która – według słów jej adwokata Roberta Angyala – „reprezentuje o wiele szersze spektrum społeczności muzułmańskiej”. Zapytany, dlaczego rada nie wystąpi po prostu o osobną licencję, mecenas Angyal powiedział, że „to nie ma znaczenia dla rozpatrywanej sprawy”.

4. Szkoła z internatem nosząca poetycką nazwę Cudowna Łąka, prowadzona przez Kościół Adwentystów Dnia Siódmego w Salem w Wirginii Zachodniej, zachęcała rodziców, żeby wysłali do niej dzieci „nieprawdomówne, krnąbrne lub obojętne duchowo”, przekonując, że personel szkoły ma „boską rekomendację, aby wieść przykładowe życie w prawdzie bożej i inspirować uczniów do podążania ich śladem w odpowiedzialnym chrześcijańskim życiu”. W 2020 r. doszło do pozasądowej ugody, w której Kościół zgodził się zapłacić 29 byłym uczniom 52 mln dolarów odszkodowania za owe inspiracje. Teraz

pojawił się drugi pozew. Okazuje się, że ulubionym sposobem inspirowania było zamykanie dzieci w pozbawionych okien, nieogrzewanych celach o powierzchni 1,5 x 2,5 m w towarystwie wiadra na etacie kibla, za to bez papieru toaletowego.

5. W sudańskim Darfurze Środkowym policja aresztowała czterech młodych mężczyzn, których przylapała na modlitwie w chrześcijańskim kościele w mieście Zalindzi. Zostali oskarżeni o apostazję, choć usiłowali tłumaczyć, że od urodzenia byli chrześcijanami. Mężczyźni zostali aresztowani, pobici, wypuszczeni, znowu aresztowani, po czym zwolnieni za kaucją – co jest o tyle zabawne, że rok temu sudańska Rada Państwa, czyli władza przejściowa, która miała nadzorować transformację Sudanu z dyktatury Umara al-Basziara do demokracji, zdepenalizowała apostazję, za którą wcześniej groziły chłosta, więzienie lub kara śmierci. W końcu ktoś się połapał i sprawa została przez sąd umorzona.

6. Dla odmiany sędzia Haroun Adam z sądu w Kosti w prowincji Białego Nilu w środkowym Sudanie skazał Maryam Alysied Tyrab na śmierć przez ukamienowanie za cudzołóstwo. Maryam ma 20 lat, rozstała się z mężem i powróciła do domu rodzinnego, gdzie – z inicjatywy męża – dopadła ją policja. Według Afrykańskiego Centrum Studiów nad Pokojem i Sprawiedliwością Maryam podczas procesu nie miała adwokata, a gdy była przesłuchiwana przez policję, nikt jej nie powiedział, co jej może grozić za zeznania. 10 sierpnia 2021 r. Sudan ratyfikował oenzetowską konwencję w sprawie zakazu stosowania tortur – 35 lat po jej podpisaniu. Trzeba powiedzieć, że jak na pierwszy rok po wejściu w życie to konwencja nie wywiera nadmiernego wpływu na sudańskie życie publiczne.

REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Sobiesław Zasada:
Fiat 126p to był dobry wóz

Andrzej Rozenek:
Zemsta na byłych funkcjonariuszach

Andrzej Pągowski:
Cenzury jest dziś pełno

Niemiecka karta Kaczyńskiego

tygodnikprzeglad.pl



Jerzy Urban reklamuje wystawę w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski. Nie tyle sam Urban reklamuje, ile jego wizerunek wykorzystany na plakacie. Z tym że w miejscu ust rysownik umieścił otwór kojarzący się z odbytem. Na zasadzie prostego i jakże „oryginalnego” skojarzenia: Urban – rzecznik prasowy rządu w latach 80. XX w. – dupa.

Plakat

reklamujący wystawę jest autorstwa Cezarego Krysztopy, na co dzień rysownika tygodnika „Do Rzeczy”, który reklamuje się na łamach tego tygodnika notką: „Z urodzenia podlaski śledź. Z wykształcenia architekt. Z zawodu rysownik. Z zamiłowania płatny s-syn”.

Najgłośniejszy rysunek Krysztopy o nazwie „#PolishHolocaust” przedstawia dwie postaci. Jedna ma na piersiach swastykę, druga czerwona sześcioramienną gwiazdę Dawida. Celują z pistoletów w głowę trzeciej, klęczącej postaci, z białą-czerwoną opaską na ramieniu. Rysunek został opublikowany w „Do Rzeczy”.

Stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita onegdaj poinformowało odpowiednie organy o możliwości popełnienia przestępstwa przez Krysztopę, dopatrując się w jego rysunkach treści antysemickich. „Są one elementem publicznego oczerniania Żydów, podsycają antysemicki mit o żydowskim spisku, trywializują zbrodnię Holocaustu” – napisała Otwarta Rzeczpospolita. Krytyk sztuki Andrzej Osęka w ekspertyzie dla Otwartej Rzeczpospolitej napisał: „Rysunki Cezarego Krysztopy zamieszczane przez tygodnik »Do Rzeczy« są antysemickie w sposób uporczywy, obsesyjny”. Wcześniej Krysztopa pozwał prof. Michała Bilewicza, psychologa badającego uprzedzenia, za nazwanie go „notoryjnym antysemitą”.

Rysownik tłumaczył na Twitterze: „Żeby było jasne, w dupie mam antysemickie pałki, ale tak jak pisałem sto razy wcześniej: Żydzi podlegają takiej samej krytyce jak inni, ale nie uważam, żeby czyjaś wada a priori było to, że urodził się Żydem”.

W plakacie z Urbanem reklamującym wystawę w Zamku Ujazdowskim niczego antysemickiego nie dostrzegliśmy, bo jeśli by nawet, to nam to nie przeszkadza.

Niestety musimy od razu powiedzieć, spoilerując niejako cały tekst, że plakat jest najlepszą pracą wystawy, na której już żadnego nawiązania do Urbana nie ma, pod tym względem więc plakat jest niejako z dupy. Chyba że chodziło o epatowanie skandalem w celu przyciągnięcia większej publiczności na znane uszy? To wówczas jakoś się on tłumaczy...

Skandal

w środowisku plastycznym wybuchł jednak z innego powodu, i to jeszcze przed otwarciem wystawy. „Nie wyrażam zgody na eksponowanie moich prac i proszę o wycofanie moich prac z wystawy »Nie ocenizowano. Polska niezależna sztuka lat 80.« i ich wizerunków z wszelkich materiałów dotyczących wystawy publikowanych przez Państwa gdziekolwiek. Nikt nigdy się ze mną nie kontaktował w tej sprawie, gdybym wiedział, wcześniej bym odmówił”. Taki list do dyrektora Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski Piotra Bernatowicza i Tadeusza Boruta, kuratora wystawy, skierował artysta Marek Sobczyk. Podobne listy napisało kilkunastu innych artystów. Opublikował je magazyn poświęcony sztuce „Szum”. Nic tak sztuce nie robi dobrze jak skandal.

Bernatowicz

„odzyskał” Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski dla ministra Głińskiego 1 stycznia 2020 r. Tego bowiem dnia objął funkcję dyrektora placówki. Został powołany na 7-letnią kadencję bez konkursu. Głiński, nauczony doświadczeniem z poprzednich „odzyskiwanych” placówek, uznał, że konkursy mu nie służą.

W świecie kultury i sztuki współczesnej Bernatowicz funkcjonuje od

Monidła spod kropidła

O potrzebie wprowadzenia cenzury.



dwóch dekad. W tym czasie przeszedł przemianę z postawy anarchistycznej i antykonformistycznej na prawicowo-narodową. Nie ma miejsca, aby opisywać dokładniej meandry tej permutacji. Wspomnijmy, że wcześniej kierował poznańskim Arsenalem, gdzie nieustannie wchodził w konflikty z pracownikami. Gdy z Arsenalu wypadł, już za dobrej zmiany, został szefem publicznego Radia Poznań. Od tego czasu radio zaczęło w wystawach Arsenala doszukiwać się skandalu, zepsucia i obrazy moralności.

Sprzeciw – okazało się nieskuteczny – przeciwko powołaniu Bernatowicza podpisało kilkudziesięciu wybitnych twórców kultury, m.in. laureatka Nobla Olga Tokarczuk, prof. Mirosław Bałka z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, zdobywca filmowego Oscara Paweł Pawlikowski, reżyser teatralny Krzysztof Warlikowski, artysta Wilhelm Sasnal, kompozytor Paweł Mykietyn. Za to Bernatowicz doczekał się wsparcia z dość nieoczekiwanej strony: „Od lat przechodząc obok CSW, marzyłem (wraz z przyjaciółmi) o sztuce współczesnej podejmującej naprawdę istotne, naprawdę prowokacyjne tematy. A do nich należy powszechna obrona życia. Cieszę się, że w tym miejscu nastąpiła dobra zmiana”. To komentarz mecenas Jerzego Kwaśniewskiego, prezesa Ordo Iuris.

Misję Bernatowicza można określić jako próbę przetransponowania projektu politycznego PiS na język sztuki. Ale to, co do tej pory Bernatowicz proponował w CSW, można skwitować jednym słowem: mizeria. Bo nie liczymy urzędzonego w Zamku Ujazdowskim recitalu ponad 80-letniego



Jana Pietrzaka, którego samego, jak i uprawianej przez niego sztuki nie sposób zaliczyć do nawet szeroko rozumianej sztuki współczesnej.

Boruta,

kurator wystawy, jest malarzem, krytykiem sztuki i filozofem po Papiejskiej Akademii Teologicznej, choć pewnie niewiele o nim słyszeliście. Przedmiotem jego malarstwa jest najczęściej samotny mężczyzna przypominający z twarzy autora w – nazwijmy to kolokwialnie – biblijnych anturazach. Gdybyśmy mieli bardzo łaskawym okiem spojrzeć na prace Boruty, musielibyśmy napisać, że jest on przedstawicielem estetyki antycznej ożenionej z duchem chrześcijańskim oraz realizmem i klasy-

cyzmem. A także że nie mieści się on w głównym nurcie sztuki współczesnej. Boruta – na przekór nazwisku – oprócz obrazów wystawianych w krągankach i kryptach kościołów wykonywał też polichromie w kościołach. Dlatego też w przedmowie do wystawy pisze: „Część artystów, broniąc swej artystycznej niezależności, przez całe lata 80. (...) mając poczucie solidarności ze społeczeństwem, szukała miejsc wystawienniczych otwartych dla każdego. Niezależny ruch wystawienniczy szybko znalazł takie miejsce w Kościele”. Stąd zapewne – zarówno w tamtej sztuce lat 80., jak i na obecnej wystawie – „więcej kruchty niż kontestacji”, jak wyraził się w tygodniku „Polityka” Piotr Sarzyński.



Andrzejem Gołotą

polskiej sztuki został onegdaj nazwany Maciej Dowgiałło, malarz z Gdańska, dla którego wielkoformatowych prac warto wystawę odwiedzić, aby samemu na żywo zostać znokautowanym, bo real nie da się porównać z żadnym przeżyciem przez telewizor. Autor jest znany z obrazu „Smoleńsk” (3,6 × 4,6 m), którego jednak nikt nie chciał wystawić, aż w końcu pokazano go w jednym z kościołów na warszawskich Bielanach. Przez lata – co Dowgiałło podkreślał w wywiadach – żadne muzeum ani żadna galeria nie chciały urządzić mu wystawy, bo „w poważnych muzeach i galeriach rządzą lewacy. Rządzą od lat. Zostali wybrani w układach, które panowały przez lata i się zaszedzieli na tych stanowiskach. Na miejscu ministra kultury zwolniłbym ich”. No to się Dowgiałło doczekał. Na wystawie są dwie jego prace: „Zatopienie trawny pełnej komunistów” oraz „Zdobycy Moskwy”, obydwie z 1987 r. Obie pełne ekspresji i kiczu.

Na wystawie zwraca uwagę wiele obrazów. Choćby monidło Haliny Eysymont przedstawiające ks. Jerzego Popiełuszkę i jego matkę, wypożyczone ze skarbnicy malarstwa archidiecezji warszawskiej.

Zresztą trudno opisywać obrazy, trzeba je zobaczyć. Dlatego publikujemy kilka zdjęć z wystawy.

Gdyby ktoś na podstawie tej wystawy chciał wyrobić sobie pogląd o dosadnym realizmie scenerii dnia codziennego w PRL w latach 80. XX w., to musiałby uznać, że w krajo-brazie Polski dominowały krzyże.

Egzystencjalne, metafizyczne, martyrologiczne, społeczne, polityczne...

Głiński,

minister kultury i dziedzictwa narodowego, który wystawę oglądał, nazwał ją „wspaniałą i bardzo ważną”. Zgadza się z Głińskim przynajmniej w połowie. Jest ona ważna. Choć Urban – nawet w czasach stanu wojennego jako rzecznik ekipy Jaruzela – nigdy za cenzurą się nie opowiadał, po obejrzeniu wystawy „Nie ocenizowano. Polska sztuka niezależna lat 80.” można uznać, że cenzura była i jest potrzebna, aby chronić wrażliwość artystyczną i dobry gust odbiorcy. I na tym polega jej wielka waga.

Wystawa trwa. Ekspozycja miała zostać zakończona w czerwcu, ale przedłużono jej możliwości edukacyjne do połowy sierpnia.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Piłka nie jest okrągła, ale zielona. Jak dolary.

Wielu kibiców zdążyło zapomnieć, że najlepsze europejskie kluby piłkarskie planowały zorganizowanie rozgrywek Superligi. Ale pomysł wcale nie umarł. Żyje i zajmuje się nim już Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu. Tak daleko to zaszło.

Kopać prawdziwe pieniądze

Ale po kolei, bo wielu Czytelników zdążyło już zapomnieć, o co z tą Superligą chodziło. 18 kwietnia 2021 r. 12 najlepszych europejskich klubów postanowiło stworzyć alternatywne rozgrywki wobec piłkarskiej Ligi Mistrzów organizowanej przez UEFA. Pretekstem był fakt zbyt szerokiej formuły dotychczasowych rozgrywek i zbyt duży w nich udział słabiotkich zespołów. W efekcie widowisko straciło na atrakcyjności, a gwiazdy futbolu zmuszone były do dalekich podróży, często w egzotycznych kierunkach.

Nikt nie miał jednak wątpliwości, że projektantom Superligi przede wszystkim przyświecał inny cel. Po prostu właściciele najlepszych i najbogatszych klubów nie mieli ochoty dzielić się z UEFA ogromnymi zyskami z futbolu. Pomysłodawcy nowych rozgrywek zapewnili, że kluby założycielskie otrzymają 3,5 mld euro na cele inwestycyjne i zrównoważenie strat spowodowanych pandemią COVID-19. W początkowej fazie istnienia Superligi zagwarantowano nagrody w wysokości 10 mld euro. Głównym partnerem finansowym został amerykański gigant bankowości inwestycyjnej JP Morgan Chase, który na dzień dobry zadeklarował wsparcie rozgrywek 5 mld dolarów. Oczywiście do tego doszłyby wpływy z transmisji telewizyjnych, reklam, biletów wstępu, sklepów i barów klubowych.

Krótko mówiąc: uczestnicy Superligi zarabialiby znacznie więcej, niż może im zapewnić udział w Lidze Mistrzów. W obecnej edycji do podziału między uczestników są nieco ponad 2 mld euro. Za awans do fazy grupowej każdy z trzydziestu dwóch klubów otrzyma 15,64 mln euro. Zwycięstwo w tej fazie wyceniono na 2,8 mln, a remis – na 930 tys. Triumfator Ligi Mistrzów otrzyma 20 mln euro.

Do podziału jest też część zysków ze sprzedaży praw telewizyjnych i za miejsce zajmowane w rankingu uwzględniającym występy w Lidze Mistrzów w ostatnich dziesięciu latach. W rankingu polskie kluby się nie łapią, bo po raz ostatni do fazy grupowej awansowała Legia Warszawa w sezonie 2016/2017, a wcześniej Widzew Łódź znalazł się tam w sezonie 1996/1997, gdy wielu obecnych fanów piłki nie było jeszcze na świecie, a na trybunach dawnego Stadionu Dziesięciolecia funkcjonował Jarmark Europa, na którym ze szcęk sprzedawano chińskie podróbki towarów światowych marek.

Dla drużyn z takich słabych lig jak polska Ekstraklasa kwoty proponowane przez UEFA w Lidze Mistrzów są gigantyczne. Gigantyczne, ale w praktyce nieosiągalne, czego przykład mieliśmy niedawno w pierwszej rundzie eliminacyjnej, w której mistrz naszego kraju Lech Poznań odpadł z rywalizacji po wygranej 1:0 u siebie i sromotnej porażce 1:5 z azerskim Karabachem Agdam. Natomiast dla założycieli Superligi premie propono-



wane przez UEFA bardziej przypominają jałmużnę niż godziwy zysk.

Gwałtu, rety, kopia, rabują

W momencie ogłoszenia powstania Superligi podniósł się krzyk. Protestowali kibice, działacze piłkarscy, a nawet przedstawiciele rządów, i to najwyższego szczebla. Dość powiedzieć, że do najzagorzalszych krytyków pomysłu należała kanclerz Angela Merkel i być może dlatego do klubu założycielskiego nowych rozgrywek nie zapisał się Bayern Monachium, choć mu to proponowano. W Polsce najostrzej wypowiadał się ówczesny prezes PZPN, a także wiceprezydent UEFA Zbigniew Boniek.

Zapowiedziano totalny bojkot klubów, które przystąpią do Superligi. Nie tylko zresztą klubów. Żaden z zawodników, którzy zagrają w nowych rozgrywkach, nie zostałby dopuszczony do meczów reprezentacji swojego kraju. Tu z pomocą UEFA pospieszyła FIFA, w końcu obie federacje, i europejska, i światowa, jadą na tym samym wózku. I obie chcą zarabiać.

Naciski zaczęły robić swoje. Niemal natychmiast z Superligi wycofały się kluby angielskie (Arsenal, Chelsea, Liverpool, Manchester City, Manchester United, Tottenham), także Inter Mediolan, A.C. Milan oraz Atlético Madryt. Prezydent UEFA Aleksander Čeferin triumfował, kibice wrócili do swoich zajęć i jakoś mało kto zauważył, że z Superligi nie wycofały się 3 kluby: Juventus F.C., FC Barcelona i Real Madryt. Ze swojej funkcji nie zrezygnował szef Superligi, a jednocześnie prezydent Realu Madryt Flo-

rentino Pérez. Na stanowisku pozostał także wiceprzewodniczący Superligi prezes Juventusu Andrea Agnelli. Superliga wcale więc nie zniknęła.

Pomysł stary jak piłka i koło

Pomysł stworzenia rozgrywek tylko dla najlepszych jest zbyt kuszący, żeby właściciele klubów łatwo się poddali. Za wzór mogą służyć amerykańskie ligi zawodowe. Stanowią zamknięty krąg. Nikt z nich nie spada. Właściciele drużyn nie są narażeni na stratę finansową, jaką jest degradacja do niższej klasy rozgrywkowej. Przeciwnie czasem wystarczy kontuzja największej gwiazdy, żeby obniżyć poziom występów. Drużynę można kupić, sprzedać, przenieść do innego miasta. Najlepszym przykładem jest koszykarska drużyna Los Angeles Lakers. Nazwa Lakers (Jeziorowcy) nijak nie przystaje do Los Angeles. Zespół grał w Minneapolis w stanie Minnesota, zwanym krainą 10 000 jezior. W 1960 r. przeniesiono go do Los Angeles, gdzie trudno doliczyć się choćby jednego jeziora. Ale w sportowym biznesie ten fakt nie ma znaczenia.

Co ciekawe, podobne zasady obowiązują w zawodowym kolarstwie. UCI World Teams, czyli kolarska ekstraklasa, liczy 18 drużyn, które mają nie tylko prawo, ale i obowiązek startowania we wszystkich najważniejszych wyścigach (cykl World Tour). Niżej jest UCI Pro Teams. Te zespoły mogą brać udział w najważniejszych imprezach, jeśli zostaną na nie zaproszone. Jest również jak gdyby trzecia liga – Continental Teams. Przepisy kolarskie dość często się zmieniają.

Obecnie o przynależności do którejś z lig decyduje wykupienie licencji, ewentualnie odkupienie od kogoś, kto ją posiada. Przykładowo: po dwóch latach istnienia z UCI World Teams wycofała się polska grupa CCC. Spowodowane to było kłopotami właściciela, bo jego firma bardzo ucierpiała przez pandemię koronawirusa. Licencję przejęli właściciele grupy Circus-Wanty Gobert, występującej wcześniej w UCI Pro Teams. Podobno teraz zasady się zmieniają i o przynależności do kolarskich „lig” ma decydować miejsce w rankingu. W szczególności nie będą się wdawać, bo chyba nikt poza wierzchuszką Światowej Unii Kolarskiej ich nie zna.

Przed wysokim trybunałem

Wracamy do futbolu i do Superligi. W Anglii klub piłkarski może kupić praktycznie każdy, kto ma wystarczająco dużo pieniędzy; przepisy są bardzo łagodne. W innych krajach są inne regulacje. Już od dłuższego czasu słynne angielskie firmy trafiają w amerykańskie ręce. Wielu nowych właścicieli ma w swoim portfelu także kluby z amerykańskich lig zawodowych: koszykówki, baseballu, hokeja, wiedząc więc, jak na tym zarabiać. Stan Kroenke, mąż dziedziczki sieci supermarketów Wal-Mart, którego majątek wyceniany się na ponad 10 mld dolarów, jest w USA właścicielem drużyny koszykówki Denver Nuggets, hokeja Colorado Avalanche i piłki nożnej Colorado Rapids. Jest także głównym udziałowcem londyńskiego Arsenalu. Czy trzeba dodawać, że gdy tylko ogłoszono powstanie Superligi, wszedł do jej kierownictwa?

Czy Superliga ma jednak szansę powstać? Juventus F.C. (z siedzibą w Turynie, ale jako jeden z niewielu klubów niemający w nazwie siedziby) to najbardziej utytułowany włoski zespół: 36 razy zdobywał tytuł mistrza kraju. Ostatni sezon zakończył jednak grubo pod kreską. Czy w przyszłości grać będzie w Lidze Mistrzów? Prezes Andrea Agnelli odpowiedział dziennikarzom dość tajemniczo: „W przyszłości Juventus grać będzie w najważniejszych rozgrywkach piłkarskich...”. Nie sprecyzował jednak w jakich.



RYSUNEK: PATRYK SPOCZYŃSKI

Szefostwo Superligi, która wcale się nie rozwiązała, skierowało sprawę przeciw UEFA i FIFA do TSUE. W procesie przed najważniejszym europejskim trybunałem, ważniejszym nawet od Julii Przyłębskiej, choć ona sama i jej stołownik chyba nie są o tym przekonani, Florentino Pérez i inni

szefowie Superligi zamierzają udowodnić, że UEFA i FIFA stosują praktyki monopolistyczne, a blokując klubom możliwość udziału w konkurencyjnych rozgrywkach, wykorzystują dominującą pozycję na rynku, co jest niezgodne z przepisami Unii Europejskiej.

UEFA i FIFA mają oczywiście swoje argumenty. Głównie opierają się na podkreślaniu wyjątkowej roli sportu na naszym kontynencie i konieczności zapewniania w nim udziału wszystkim, a nie tylko grupie wybranych. Zwracają też uwagę, że skupiają się nie na uprzywilejowanych, ale przykładają specjalną wagę do rozwoju sportu dzieci, młodzieży i kobiet. Solidnym argumentem ma być przeznaczanie sporych kwot na rozwój futbolu w krajach ubogich.

Proces już się rozpoczął. Prawnicy obydwu stron będą mieli pracowite miesiące, ale zostaną za nie sowicie wynagrodzeni, oczywiście z pieniędzy wypracowanych przez sportowców. Wyrok spodziewany jest w przyszłym roku. Gdyby okazało się, że Superliga wygrała, czekają nas nie tylko zmiany w transmisjach telewizyjnych. Można być pewnym, że w kolejce ustawiają się już inni. Każdy chce zarobić na kopaniu, rzucaniu, bieganiu i skakaniu.

Skazany Międzynarodowy Komitet Olimpijski nie zmonopolizował przypadkiem sportu? Czy światowe federacje w poszczególnych dyscyplinach nie uniemożliwiają sportowcom startu w zawodach organizowanych przez przeróżne firmy? Być może na te pytania odpowiadać będą w przyszłości sędziowie w Luksemburgu, jeśli przynajmniej rację Superlidze.

Wygrana Superligi przed TSUE będzie większą rewolucją w sporcie niż uchwalenie „prawa Bosmana”, dzięki któremu piłkarze z niewolników, których kluby mogły sprzedawać, wypożyczać i kupować wedle własnego widzimisie, stali się panikami jeżdżącymi w ferrari, bentleyami i fruującymi prywatnymi odrzutowcami.

Gdy zaczynałem pisać o sporcie, sam wierzyłem w różne wzniosłe hasła, z których „sport to zdrowie” było najchwytniejszym, ale i najbardziej zakłamanym. Pisałem o kształtowaniu charakterów, wzorach dla młodzieży i innych dyrdymałach, które z perspektywy czasu wydają się bzdurami. Sport wycynowy to już czysty biznes, a prawnicy zadecydują o tym, kto ma na nim najwięcej zarabiać.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 20.07.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

W Zjednoczonej Prawicy:

- Duda nienawidzi Ziobry, bo ma go za prawniczego ignoranta i wrednego człowieka.
- Ziobro nienawidzi Dudy, bo ma go za wrednego męczyszka.
- Sasin nie cierpi Morawieckiego, bo Sasin nie cierpi wszystkich z wyjątkiem Kaczyńskiego (któremu służy) i Błaszczaka (którego toleruje).
- Błaszczak nie cierpi... Kogo obchodzi, kogo nie cierpi Błaszczak?
- Szydło nie znosi Morawieckiego, bo na stołku premiera miał być lepszy, a ona uważa, że jest gorszy.
- Szydło nie znosi Kaczyńskiego, bo na stołku premiera zastąpił ją Morawieckim.
- Szydło nie lubi Witek, bo Witek chce być pisowską kandydatką na prezydenta, a Szydło uważa, że sama powinna kandydować, gdyż jeszcze jej się coś od życia należy.
- Witek nie lubi Szydło z tego samego powodu.
- Kaczyński nikogo nie lubi, ale najbardziej Dudy, bo nie jest tak wdzięczny, jak powinien być.
- Kaczyński gardzi Ziobrą za słabość.
- Kaczyński nie przepada za Sasinem, bo nie przepada za przesadnymi lizusami.
- Kaczyński może i by lubił Błaszczaka, gdyby Błaszczak nie był taki nijaki.
- Kaczyński dostaje mdłości na myśl o Szydło.
- Kaczyński dostaje mdłości na myśl o Witek, ale lepsza już Witek niż Szydło.
- Kaczyński utopiłby w tyżce wody Dworczyka za wycieki z jego prywatnej skrytki mejlowej.
- Kaczyński zrobiłby to samo z Morawieckim – za to samo.
- Kaczyński może i by tolerował Przyłębską, ale ma już dość przypominania mu o odkryciu towarzyskim.
- Morawiecki kłamie, że lubi Kaczyńskiego.
- Morawiecki kłamie Dworczykowi, że rozumie sprawę z wyciekami i nie ma o nią pretensji.
- Morawiecki kłamie, że nie przeszkadza mu to, iż Sasin podkłada mu świnię w postaci węgla.
- Moskwa nienawidzi Kijowa... Zart! Kim w ogóle jest Moskwa?
- Ziobro boi się Kaczyńskiego; gdyby się go nie bał, to dopiero by mu powiedział, jak go nienawidzi.
- Ziobro brzydzi się Morawieckim, bo Morawiecki kłamie nawet po angielsku i w ogóle...
- Ziobro gardzi podwładnymi z Solidarnej Polski – Cymańskim, Kaletą, Kanthakiem, Kowalskim, Ozdobą, Warchołem, Wosiem, Wójcikiem – ale przecież nie może im tego okazywać.
- Duda kocha gardzi sobą... Nie – kocha siebie, tylko czasem sam się nienawidzi za słabość.
- Duda kocha siebie z wzajemnością.
- Duda nie znosi Glapińskiego za to, że przez niego dał się wsadzić na minę.
- Glapińskiego nikt nie znosi – poza jego osobistą żoną, która nie znosi Moskwy. Nie, nie Moskwy, tylko Putina...
- Oboje Glapińscy od niedawna nie znoszą mola w Sopocie.

PRZEMYSŁAW
ĆWIKLIŃSKI

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszewska: – Co ty, na miłość nieistniejącego, masz na głowie?

Wołk-Łaniewska: – Box braids. To coś innego niż cornrows...

– Możesz mówić po polsku?

– Kiedy to nie ma polskich nazw. Warkoczyki generalnie afrykańskie. Ja wiem, że to może wyglądać na apropriację kulturową, ale w moim przypadku to tribute dla afrykańskiej kultury. No i jeszcze do tego zrobiłam je u uchodźczyń z Kamerunu, która musiała wraz z mężem spierdalać z ojczyzny, bo chłop się wdał w politykę. Dostali się do Polski przez Białoruś, z małym dzieckiem przez 2 tygodnie pętali się po puszczy. Uważam więc, że moralnie to jest dopuszczalne.

– Co?

– Moje warkoczyki.

– Wy, lewacy, zawsze sobie znajdziecie usprawiedliwienie dla zawłaszczenia cudzej własności.

– Zmieniając temat: Małgosiu, czy cieszysz się ogromnie, że Lewandowski jest w Barcelonie?

– Nie, a dlaczego?

– A bo wszyscy się z tego cieszą i ja się czuję wyobcowana.

– Nigdy nie byłem w Barcelonie, ale to ponoć ładne miasto. Tylko kim jest Lewandowski?

– O, szczęśliwa!

– Ja? Dlaczego?

– Bo telewizji nie oglądasz...

– Jakoś się ostatnio nie składa. Dużo jeżdżę na rowerze...

– Lewandowski to piłkarz, którego Niemcy sprzedali Hiszpanom za 50 mln euro. Nazwij mnie staroświecką, ale mam jednak pewien problem ze sprzedawaniem i kupowaniem ludzi. Zwłaszcza jeśli

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA męczy się w konstancińskim upale i tęskni za korsykańskim. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA z braku planów wakacyjnych zrobiła sobie wakacyjną fryzurę.



Jeszcze raz zmieniając temat: czy nie oczarowała cię opowieść o rzeczniku kurii białostockiej ks. Dębskim, który zaoferował nieznajomej studentce, że będzie „jego prywatną suką” i „będzie jeździł po niej jak po szmacie”?

– Tak, to w istocie czarujące.

– Sądzę, że sytuacja jest powszechnie źle interpretowana. Po pierwsze, nieprawdą jest, że jest to przejaw kościelnego patriarchatu, bo ks. Dębski najpierw zaprezentował się jako mężczyzna uległy, obiecywał, że „będzie spełniał jej rozkazy”. Dopiero gdy nie zareagowała, zaoferował się, że może być też dominujący. Choć wygląda na to, że ta druga rola bardziej pobudza jego wyobraźnię...

– A po drugie?

– A po drugie, panna oszukała go szczególnie brutalnie. Powiedziała mu otóż, że pracuje w delegaturze Ministerstwa Sprawiedliwości, co było nieprawdą.

– No i...

– No i gdyby pracowała u Ziobry, to byłaby osobą godną zaufania. Przynajmniej z punktu widzenia księdza, który ma ochotę się zabić.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

handel ludźmi odbywa się między dwiema dawnymi potęgami kolonialnymi. Gwoli ścisłości: panujący wśród Niemców mit o tym, że nie byli zamieszani w handel niewolnikami, opiera się na prawdzie w tym samym stopniu co nasze przekonanie, że Polska nie miała kolonii. Nasi wspólni przodkowie skolonizowali Kresy, a niemieccy przedsiębiorcy wymieniali w Afryce len na niewolników, których potem sprzedawali w europejskich koloniach, nawet gdy Niemcy jeszcze nie miały kolonii, bo nie istniały.

– Znowu się będziesz mądrzyć?

– Już kończę. Tylko takie samowytępiające mity narodowe zawsze mnie bardzo ekscytują. Pod koniec XVII w. Friedrich von Romberg

z Hemer w dzisiejszej Nadrenii Północnej-Westfalii miał największą firmę handlu niewolnikami w Bordeaux z co najmniej tuzinem statków, które kupowały ludzi w Mozambiku i sprzedawały na Karaibach...

– O, widzę, że dołączyłaś do prezesa...

– Dlaczego?

– Bo to prezes Polski specjalizuje się w nienawidzeniu Niemców.

– Ale ja lubię Niemców. Serio.

– Tak daleko bym się nie posunęła.

– Tylko dogadać się z nimi nie umiem, bo niemiecki znam tylko z Klossa, czyli mocno niecenzuralny: Sieg heil, Hände hoch, schneller...

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 207

